

SEJMIKI 2018

Jaki był kończący się rok sejmikowania? Najkrótsza odpowiedź zawiera się w słowie – stabilizacja. Bez większych zagrożeń i kłopotów organizacyjnych, bez artystycznych porażek, bez nerwowych zmian ustalonych terminów i miejsc, ale też bez oszałamiających osiągnięć w sztuce teatru, bez zaskakujących odkryć repertuarowych. Było poprawnie, z kilkoma jasnymi punktami. W zakresie uczestnictwa – utrzymano średnią, która w ostatnim pięcioleciu wynosi 50 zespołów w roku. Zachowały przodownictwo sejmiki w Tarnogrodzie, Bukowinie Tatrzańskiej (po niedawnym kryzysie – stabilizacja), Ożarowie (skupiają ponad połowę uczestników), wydaje się faktem trwałym. Zanotowano znaczny spadek liczby zespołów w sejmik w Stoczku Łukowskim – miejmy nadzieję, że to sprawa chwilowa. Reasumując – satysfakcjonujący wynik liczbowy, budująca jakość artystyczna.

Utrzymał się stan obecności województw, dwóch okręgów w zasadzie w sejmikach nie ma – opolskie i zachodniopomorskie.

Tabela 1 – Sejmiki 2018 – udział zespołów i województw

	zespoły	województwa
Tarnogród	14	3
Śmiłowo/Kaczory	9	4
Stoczek Łukowski	7	2
Ożarów	10	4
Bukowina Tatr.	9	3
Razem	49	16*

* Regulamin pozwala zespołowi wybrać przegląd bliżej położony; teatry z 4 województw (lubelskie, mazowieckie, podkarpackie, wielkopolskie) wystąpiły w dwóch sejmikach.

Tabela 2 – Udział zespołów i województw w latach 2011-2018

	2011	2012	2013	2014	2015	2016	2017	2018
zespoły	51	53	50	55	45	52	49	49
województwa	15	13	14	16	15	14	14	14

Przyjęta tu optyka – widzenie sejmikowego roku jako części dłuższego okresu – pozwala dostrzec i każe wskazać dość nieoczekiwany powrót do „panowania” teatru obrzędowego. 26 widowisk obrzędowych to więcej, niż suma pozostałych przedstawień (23). Takiego „triumfu” tradycji nie było w minionym pięcioleciu, a zdarzało się że przewaga owych „pozostałych” była naprawdę duża (na przykład 30 : 20 w XXX Sejmiku). Nie oznacza to, że podjęto jakieś szczególne poszukiwania nowych zwyczajów i obrzędów wartych przeniesienia na scenę. Nadal dużo jest widowisk w cyklu dorocznym (wigilie, adwent, środopocie, dożynki), także prac polnych i domowych (wykopki, kisenie kapusty, bielenie chałupy, robienie zapasów na zimę). Sprawna realizacja, dobre aktorstwo – to widać bardzo wyraźnie. Na odkrycia (częste przecież dawnymi latami) trzeba będzie poczekać. Na tym tle bardziej interesujące wydają się spektakle nieobrzędowe. Trudno nie podziwiać ambicji zespołów, przenoszących na scenę (udanie!) dramat Witolda Wandurskiego *Śmierć na gruszy* czy *Moralność pani Dulskiej* – Zapolskiej. Wyjątkowym wydarzeniem był kolejny spektakl Teatru NAUMIONEGO. Nie można nie docenić odwagi, bez której nie sposób podejmować próby stworzenia ludowego musicalu, czy spektaklu w konwencji bliskiej teatrowi plastycznemu. Pamiętajmy, że dla teatru ludowego są to działania nie tak oczywiste jak zagranie „poprawin”, czy przygotowania do wesela.

Jak w każdym biuletynie, obraz układu zainteresowań „formalnych” daje tabela.

Tabela 3 – Sejmiki 2018 – formy teatralne

	Tarnogród	Śmiłowo/ Kaczory	Stoczek Łukowski	Ożarów	Bukowina Tatrzańska	Razem
Obrzędowe	9	5	6	0	4	26
Dramatyczne	5	2	1	7	5	17
Małe formy		-	-	1	-	3
Kabaret	-	-	-	-	-	-
Inne		2	-	2		3
	14	9	7	10	9	49

*

Na koniec dobra informacja – w ostatniej dekadzie listopada – V Festiwal Wiejskich Teatrów ZWYKI. Wedle znanych zasad, bo przecież to będzie już czwarta edycja. Znane też i już „oswojone” jest miejsce wydarzenia – stołeczny Teatr Polski im. Arnolda Szyfmana.

K o m u n i k a t
Rady Artystycznej
43. Międzywojewódzkiego Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych
Tarnogród 2 – 4 lutego 2018 roku

W 43 Sejmiku wystąpiło 14 wiejskich teatrów, reprezentujących województwa: lubelskie (6), mazowieckie (2), podkarpackie (4), świętokrzyskie (2).

Komisja Artystyczna w składzie:

- Prof. dr hab. Piotr Dahlig – etnomuzykolog
- dr hab. Katarzyna Smyk – folklorysta, kulturoznawca
- prof. Lech Śliwonik – teatrolog (przewodniczący)
- dr hab. Edward Wojtaszek – reżyser

po obejrzeniu widowisk i rozmowach warsztatowych z zespołami, sformułowała komunikat, zawierający opisy spektakli i wybrane uwagi.

Kusaki Zespołu Obrzędowego z Hańska (pow. włodawski, woj. lubelskie) prezentują wszystkie walory teatru ludowego – osadzenie w tradycji lokalnej, skupienie scenariusza wokół zwyczaju/obrzędu dorocznego, obfitujące w atrakcyjne elementy widowiskowe, mądre kierownictwo. Gra aktorska jest bardzo poprawna, u starszego pokolenia wręcz znakomita; zachowywany jest język gwary, co przypomina, że teatr wiejski jest też strefą ochrony dialektów regionalnych/lokalnych. Imponująca jest wielo-pokoleniowość, w której przedstawiciele każdej generacji mają swoje odpowiednie miejsce, jak dziecko, które „dekonspiruje” kusaków, czy babcia, która odmierza czas widowiska, zamykając je po upadku Pituchowej. Przedstawienie mieni się dawnymi realiami etnograficznymi i obyczajowymi-językowymi, np. przysłowia pogodowe, przywołując czasy odległe, zapewne z początków XX wieku. Tu wypada wtrącić, że zespół instrumentalny, który się pojawia, wywodzi się jednak z drugiej połowy minionego stulecia; wiadomo, że odchodzą skrzypkowie ludowi, jednak ich nieobecność w rekonstrukcjach historycznych teatru wiejskiego wywołuje żal. Trójfazowa konstrukcja widowiska jest dobrze sprawdzona, składają się na nią: sceny domowe, wizyta przebierańców („teatr w teatrze”), ogólna zabawa na pomyślność plonów. Repertuar wokalny jest urozmaicony, tak pod względem wykonania (solowe przyśpiewki, solo z chórem dośpiewującym, śpiew zbiorowy), jak i doboru tematycznego bliskiego kusakom. Udane są prezentacje taneczne – dwuczęściowa „Tatareczka” i dwie polki, z których ta ostatnia, na konopie, byłaby zarezerwowana, jak wynika z

przekazów etnograficznych, dla par zameężnych lub samych starszych kobiet, choć wspólny taniec w widowisku jest też uzasadniony.

Uwagi korekcyjne dotyczą jakości śpiewu: gdy jest on mieszany (Oj, kumciu) wyraźne są niedokładności intonacyjne u mężczyzn. To samo dotyczy przyśpiewki zbiorowej młodzieży (Zagrajta muzykanty poleczkę), które są w mieszanym wykonaniu niepoprawne intonacyjnie. Czy nie lepiej zaplanować solową realizację tej przyśpiewki, by uwydatnić (podobnie jak u starszego pokolenia) indywidualne talenty, a dodatkowo oddalić estradowe akcenty w zbiorowych śpiewach, które w genezie swojej były spontaniczne, sytuacyjne (tj. zamawianie śpiewem muzyki).

Ogólnie w „Kusakach” otrzymujemy wybitnie udany przykład scenicznego, dobrze przemyślanego ponowienia dawnej kultury obrzędu/zwyczaju wschodnich regionów Rzeczypospolitej, zrealizowany przez niezwykle zasłużony dla pielęgnacji niematerialnego dziedzictwa kulturowego w Polsce ośrodek w Hańsku.

Znachorka to tytuł przedstawienia **Zespołu Śpiewaczo-Obrzędowego „Blinowianki”** z Blinowa (pow. kraśnicki, woj. lubelskie). Poznajemy tytułową bohaterkę, kiedy opowiada łuskającej groch kumie, jak została sama, bo dzieci dorosły i poszły w świat, a mąż ją porzucił. Wkrótce zjawia się starszy mężczyzna szukający znachorki i prosi o pomoc w wyleczeniu żony. Przyszedł z bardzo daleka i przyniósł koszulę chorej, w nadziei, że to pomoże w uzdrowieniu. I rzeczywiście, lanie wosku nad koszulą pozwala na postawienie diagnozy i znalezienie lekarstwa. Znachorka zaleca, by chora przez dwa tygodnie nosiła przyniesioną koszulę, a mąż ma jej brzuch masować. Ten nie daje gwarancji, że jeszcze nadaje się do masowania, bo jak parę razy wspominał, jest o wiele starszy od swojej małżonki. Dostaje radę, żeby się postarać. Zapłatą za wizytę będą jajka, bo pieniędzy mężczyzna nie ma. Chwilę później pojawia się kobieta z bolącym okiem – znachorka stwierdzi zaawansowaną różę. Zastosowany zabieg to palenie lnianej kądzieli nad chorym miejscem przykrytym płótnem. Tym razem chleb razowy i słonina stanowią zarobek bohaterki. Trzecia interesantka narzeka na dziwne zachowanie męża. Przyniosła jego gacie jako przedmiot do zbadania przez znachorkę. Znow lanie wosku nad częścią garderoby pozwala na stwierdzenie, że źródłem niedomagania jest „siekiernica”, choroba powodująca powiększenie węzłów chłonnych w pachwinach. Tym razem zaleceniem jest noszenie gaci przez dwa tygodnie i trzykrotne przejście nad leżącą siekierą, a zapłatą placki gryczane.

Następna pacjentka to starsza pani z ogólnym złym samopoczuciem i powracającym bólem głowy. I na to znajdzie się rada: przelewanie białka z jajka nad głową, następnie zalanie go gorącą wodą. Z tak powstałego preparatu znachorka czyta przyczynę schorzenia – łóżko stoi przy oknie i księżyc zagłada do śpiącej. Trzeba koniecznie łóżko przesunąć od ściany. A zapłata? Osełka masła i ser. Ostatnia z przybywających skarży się, że „wszystko ją boli, od samego dołu do samej góry”. Doktorzy okazali się bezradni – ostatnia nadzieja w znachorce. I rzeczywiście: znachorka pomaga okadzaniem przy użyciu tłących się ziół oraz rad, by w domu się mocno do dziadka przytulić, Tu zapłata jest butelka mleka.

Przedstawienie jest ciekawe poznawczo. Dowiadujemy się wiele na temat metod stosowanych przez znachorkę, ale również na temat wiary, jaką ludzie pokładają w te metody. Przychodzą wszak do niej z bardzo daleka. Interesujące są takie elementy scenariusza jak „rytualne” przywitanie interesantów z bohaterką: *Nie wiem czy dobrze trafiłam (-em). A kogo szukacie? Znachorki. A jak znachorki, to dobrze trafiliście, czy zapłata w naturze.* Trafne jest zapewnianie przez bohaterkę, że przecież obowiązuje ją tajemnica, co podnosi jej zajęcie do rangi zawodu zaufania publicznego na równi z lekarzem, adwokatem czy księdzem. Ma jednak ten spektakl i słabsze strony. Przede wszystkim scenariusz. Akcja rozgrywa się zbyt schematycznie: przyście, porada, zapłata i następny. Nie wykorzystano na przykład dwóch wątków, które pojawiają się na samym początku i nie mają żadnych konsekwencji, a mianowicie łuskanie grochu i opowieści o mężu, który porzucił naszą bohaterkę czy o siedmiorgu dzieciach, które wywędrowały w świat. A przecież taka opowieść mogłaby trwać i być przerywana w najciekawszym momencie przez wejście kolejnych pacjentów. Osoba łuskająca groch nie dostała żadnego innego zadania, siedzi więc od początku do końca nie odgrywając żadnej roli w dziejących się zdarzeniach.

Szkolne Koło Teatralne „Korale” z ZSCKR w Korolówce-Osadzie (pow. włodawski, woj. lubelskie) po raz trzeci prezentowało się na sejmiku. Z roku na rok występy te są lepsze, co należy odnotować jako kolejny sukces w 40-letniej historii Koła. Nawiązując do wcześniejszych przedstawień – *Swatów* i *Wesela Różanieckiego* – tym razem młodzież zmierzyła się z ***Chrzcinami Jagny***. Przemysłany i bogaty poznawczo scenariusz zasługuje na wysoką notę. Otrzymaliśmy bowiem przekaz wiedzy o tym, jak kiedyś, 50 lat temu, wyglądały zwyczaje chrzcinowe, np. związane z wyborem imienia, wyborem i funkcjami rodziców chrzestnych, ze sposobami – a kobiety kiedyś miały ich

wiele – uspokojenia płaczącego dziecka, z odczynianiem rzuconych na niemowlę uroków, z *wywodem*, którego musiała dopełnić matka w kościele, z różnorodnymi magicznymi działaniami zapewniającymi dziecku powodzenie, bogactwo, zdrowie, urodę, uznanie, inteligencję, jasną przyszłość itd. Przygotowanie dziecka, wyjście kumów z niemowlęciem do kościoła, powrót, szereg zachowań z dzieckiem po powrocie – wszystko to składa się na swoiste domowe misterium, ważne nie tylko dla rodziny, ale i społeczności sąsiadów. 13-osobowemu zespołowi Koła Teatralnego, składającemu się wyłącznie z młodzieży szkolnej, udało się zaprezentować przedstawienie z dużą starannością. Ozdobiły je związane z narodzeniem – pieśni *łatkanki*, przyśpiewki, opowieści, a wizualnie – zróżnicowane kostiumy, za jakie wzięto odświętne stroje z Korolówki-Osady i najbliższych okolic. Są tu i słabsze punkty, stąd kilka wskazań do rozważenia przez kierownictwo zespołu. Takim słabym punktem jest śpiew – warto więc popracować nad brzmieniem i muzyczną czystością. Warto pracować nad wyrównaniem poziomu gry aktorów oraz zróżnicowaniem charakterów – może dobrą podstawą byłoby oparcie na emocjonalnej relacji scenicznych postaci do dziecka. Wreszcie zakończenie – powinno zdecydowanie, w sposób czytelny dla widza kończyć akcję, nie rozmywać się w niejasnych zachowaniach.

Zespół „Świątokrzyskie Jodły” ze Śniadki Drugiej (pow. kielecki, woj. świętokrzyskie) zaprezentował fragment obrzędu weselnego – jego część wstępną. Ten ciekawy wybór umożliwił pełne wykorzystanie repertuaru muzycznego towarzyszącego najważniejszemu wydarzeniu w cyklu świąt rodzinnych i dorocznych dawnej wsi polskiej, w szczególności wyprowadzeniu wianka, błogosławieństwu, toczeniu chleba. Repertuar jest znakomicie inicjowany i prowadzony przez starościnę, dzięki czemu spektakl ani na chwilę nie zamiera, stale wypełnia się strumieniem śpiewu i akcji obrzędowej. Intonacja wokalna nie budzi zastrzeżeń.

Konwencja teatru wyrosłego z Sejmików, a wyróżniającego się realizmem, naturalnością dokumentu etnograficznego i prawdą sceny, każe zauważyć, że spektakl „Świątokrzyskich Jodeł” jest obarczony nieco stylizacją estradową. Świadczy o tym identyczność gestów, mocne podobieństwo zachowania poszczególnych uczestników, frontalne ustawienie wobec widowni (bardzo niefortunne zaplanowanie biernego udziału dzieci na przodzie sceny), wreszcie śpiew Panny Młodej, która na wiejskich weselach milczała, a jej rola wraz ze śpiewem była realizowana przez drużyny. Z uwagi na piękny epizod toczenia

chleba przez Młodą można by usprawiedliwić – pod względem dramatycznym – śpiew Młodej tylko w tym momencie, jako odpowiedź druhom. Poza tym wybór fragmentu a nie całości wesela stworzył warunki do „pełnometrażowego” ujęcia błogosławieństwa Młodych, najważniejszego epizodu w tej części obrzędu. Melodie poloneza i marsza (w wykonaniu kapeli: akordeonu z bębniem, niestety bez skrzypiec) wraz z taneczną procesją dopełniają to widowisko, w sumie udane, o przejrzystej konstrukcji i oddające świadomość estetyczną wielu zespołów wiejskich. Z punktu widzenia tradycji sejmików, warto jednak rozważyć większe zwrócenie się uczestników ku sobie, a nie jak obecnie – prawie całkowicie do widowni.

Propozycja **Zespołu „Ocicanki”** z Ocic (pow. tarnobrzesci, woj. podkarpackie) – widowisko *Ocepiny weselne* – dotyczy fragmentu wesela, najwcześniej podejmowanego w historii inscenizacji epizodów weselnych, tj. oczepin. Zespół ma głównie doświadczenia z zakresu zespołowego śpiewu, zrozumiałe więc, że uzyskany rezultat należałoby raczej określić jako występ wokalny z elementami teatralizacji. Repertuar wykorzystywany w przedstawieniu był praktykowany ogólnie jeszcze ok. 50 lat temu i o nieodległej przeszłości świadczy też zmodernizowana kapela z saksofonem w swoim składzie. Eksploatowana jest rola przyśpiewki obrzędowej, którą realizują wszyscy uczestnicy. Natomiast bardzo skromne lub nieobecne są teatralne składniki oczepin, na przykład krótki taniec Panny Młodej z każdym, kto złożył dar - tak w każdym razie bywało w tradycyjnym obrzędzie weselnym. Przeplatanie śpiewu z tekstami pouczającymi oraz wersji „na wesoło” przydaje tempa przedstawieniu, lecz nie podnosi walorów teatralnych (zwłaszcza że utrzymuje się dłuższy czas tylko jedna melodia przyśpiewki). Intonacja śpiewów indywidualnych pozostawia sporo do życzenia. W sumie jest to bardziej wesele tzw. „grane” (nowsze) niż śpiewane (dawniejsze), gdyż kapela pełni tu kluczową rolę. Widowisko nabiera teatralnego wyrazu, gdy wyraźne stają się ludzkie emocje, gdy mówi się o ważnych dla mówiącego sprawach – dobrym przykładem jest scena, w której siostra Pani Młodej żali się z powodu rozstania. Niemniej omawiane przedstawienie na tle innych widowisk w Tarnogrodzie znajduje się jeszcze we wczesnej fazie rozwoju pod względem próby wypracowania niepowtarzalnych wartości teatru wiejskiego. Ważne przecież, że ten krok został zrobiony, oby zachęcił zespół do pogłębiania scenicznych doświadczeń.

Opowieść rozpoczyna się od rozbierania choinki i ostatniego śpiewu prastarych kolęd apokryficznych – na znak, że skończył się czas świętowania bożonarodzeniowego i nastał dzień *Matki Bożej Gromnicznej*; związane z tym dniem zwyczajnie przedstawił **Zespół Śpiewaczo-Obrzędowy „Korzenie”** z Łaguszowa (pow. zwoleński, woj. mazowieckie). Rodzina i sąsiedzi wracają z porannej mszy, jeszcze ciemno na świecie – i ciemno w sali widowiskowej, przez którą idzie procesja ze świecami, przy wtórze śpiewu maryjnego. Podniosła to chwila. Po niej następuje „gromniczna lekcja”, podczas której łaguszowianie uczą nas, jak się wchodzi z poświęconym ogniem do domu, jak kiedyś się wypalało krzyże na futrynie nad progiem, by zgoda była tu przez cały rok, jak od gromnicy – z odpowiednią powitalną formułą – zapala się ogień w piecu i piecu chlebowym, by wszystkie potrawy były zawsze smaczne i obfite, a wypiek chleba zawsze udany. Razem z dorastającym Piotrkim przeżywamy to, że ojciec po raz pierwszy pozwolił mu, młodemu gospodarzowi, wypalić krzyż na belce domu. Mała Zosia z modlitwą na ustach oświetla cztery kąty, by dom był ochroniony od ognia, wilków, burz, gromów. Babcia wdycha zapach gromnicy na zdrowie i długie życie, zapalając od święconej świecy swój prywatny ogareczek, a gospodyni wygłasza modlitewną orację, oddając pod opiekę Matki Bożej dom, życie i śmierć – ze świecą związana jest wróżba: czyja szybciej zgaśnie, ten z tego świata pierwszy odejdzie. Rodzina zasiada za stołem i przy świątecznym śniadaniu płyną opowieści o wielkiej mocy światła, o zasadach pożyczania ognia, o Jezusie jako świetle na oświecenia pogan, o cudownie odwróconych piorunach, o modlitwie chroniącej przed wilkami, o wilczęciu, które pod płaszczem schowała matka Boża, o wilkach będących na usługach Maryi, o świetle prowadzącym duszę na drugi świat... Wreszcie schodzą się sąsiedzi ostatni raz tego roku kolędować, ale też przepowiadać pogodę, urodzaj, długość zimy, miejsce sadzenia ziemniaków na wiosnę. Ojciec z Piotrkim idą po gospodarstwu święcić zagrodę. A tu nagle okazuje się, że wilki podchodzą pod obejście – wszyscy rzucają się z pomocą by ich odegnąć, robiąc przy tym rwetes i hałas. Powinno zadziałać, zwłaszcza że gromada zgodnie współpracuje.

Doradzamy zespołowi przemyślenie ustawienia rekwizytów – by nie zasłaniały toczącej się na scenie akcji. Wykonawcy rozpoczynający sceniczną przygodę, powinni uczyć się operowania słowem od aktorów bardziej wprawionych, potrafiących naturalnie snuć opowieść i prowadzić dialog. Godną odnotowania zaletą spektaklu jest operowanie prostymi środkami teatralnymi, za pomocą których udało się zbudować atmosferę zadumy, serdeczności, powagi.

Zespół Obrzędowy „Zaborowianki” z Zaborowia (pow. szydłowiecki, woj. mazowieckie) przedstawił spektakl *Przednówek* - ciekawie zrobioną i dobrze zagraną opowieść o trudnym okresie w kalendarzu dawnej wsi, a mianowicie o tytułowym przednówku. Poznajemy smutne realia życia na wsi: głód, bieda i sposoby na przetrwanie tego czasu. Scenariusz zbudowany został w sposób pozwalający na opowieść o akcjach rozgrywających się w dwóch miejscach jednocześnie: w chałupie i na polu. Jego realizacja teatralna zakończyła się sukcesem – przenoszenie uwagi widza z jednego planu na drugi przypominało montaż filmowy. Sytuacja wiejskiej wspólnoty opowiedziana została na przykładzie jednej rodziny (matka, dwie córki i syn), ale do chałupy trafiają i inne osoby dobarwiając obraz społeczności. Na podkreślenie zasługuje sposób, w jaki skutecznie, konsekwentnie i nienachalnie budowana jest kryształowa postać matki. Pracuje na to nie tylko gra aktorki w roli głównej bohaterki, ale również scenariusz pozwalający innym postaciom na zagranie swojej z nią relacji. Przykładem moment, kiedy córki zdają sobie sprawę, że matka szykuje im potrawy z ostatnich posiadanych produktów, sama głodując. Albo fakt, że przychodzą do niej głodni z prośbą o pomoc wiedząc, że nie zostaną odprawieni z kwitkiem. Stoi to w kontraście z postacią sołtysowej, którą wszyscy malują jako nieżyczliwą, chciwą i bezwzględną, co zresztą potwierdza się, kiedy ta pojawia się, by w dość nieprzyjemny sposób wyegzekwować zwrot pożyczki (i to z wysokim procentem!). Jakie zdarzenia są udziałem naszych bohaterów? Otóż córki idą rwać chwasty: część posłuży jako karma dla świń i gęsi, ale część – pokrzywa i lebiodka – przyda się na zupę dla nich samych. A problem jest palący, bo syn, Franek, przynosi wiadomość, że maciora z głodu uciekła. Franek zostaje wysłany na targ, żeby sprzedać jajka a za zarobione pieniądze kupić nafty, soli i zapałki. Zjawia się siostra gospodyni uciekająca przed bijącym ją mężem. Przynosi ze sobą istny skarb w postaci kawałka chleba. Kiedy córki wracają z pola z zielskiem zawiniętym w fartuchy, czeka już na nie posiłek w postaci „blasoków”. Wraca też Franek. Nie udało mu się sprzedać jajek na targu, ale odstąpił je karczmarzowi, a zamiast na naftę i sól, wydał pieniądze na wódkę i orkiestrę, którą przyprowadza ze sobą. Zespół w składzie skrzypce, bęben i harmonia (*akordeon?*) zagra obecnym oberka i poleczkę, a ci – w myśl zawołania Franka, że „bida to bida, trza i se wypić i potańcować, bida kiedyś musi pofolgować” – ruszają do tańca.

Przedstawienie ma jeszcze jedną zaletę: mimo że opowiada o niełatwej sytuacji, potrafi ją pokazać z elementami humoru.

Ania i Abercjusz – sztuka religijna, jak mówi o tej produkcji jej autorka i reżyserka, to przedstawienie **Stowarzyszenia „Teatr u Julka”** z Przeworska (pow. przeworski, woj. podkarpackie). Bardzo zręcznie napisany tekst, sprawnie wyreżyserowane i dobrze zagrane widowisko. Poznajemy historię Ani, skonfliktowanej z rodzicami. Problemy typowe dla nastolatki: nie chce się uczyć, wypija piwo, chce iść na koncert, który późno się kończy. Oczywiście rodzice na wiele rzeczy się nie zgadzają. Atmosfera jest tym bardziej wybuchowa, że rodzina niedawno przeniosła się do miasta porzucając ukochaną wieś głównej bohaterki: ojciec dostał awans, a ona chciałaby wrócić do miejsca, gdzie było jej najlepiej. Sytuacja robi się dramatyczna, gdy Ania zachodzi w ciążę, a ojciec wygania ją z domu, bo córka nie chce dokonać aborcji. Ania znajduje miejsce w domu samotnej matki i rodzi zdrowego chłopca. Rodzice w końcu wybaczą i przyjeżdżają odebrać ją razem z dzieckiem. Tak wygląda opowieść w sferze faktów. Ale pomysł polega na tym, że bezustannie jesteśmy świadkami ingerencji sił Dobra i Zła, czyli aniołów i diabłów. To one wpływają na ludzkie życie, na zachowanie i decyzje naszych bohaterów. Mało tego: toczą ze sobą zażarte bitwy o każdą duszę. Można nawet powiedzieć, że są głównymi bohaterami przedstawienia, a nie dodatkiem do postaci ludzkich. Poznajemy ich charaktery, słabości i arsenał używanych środków. Jesteśmy nawet świadkami ich własnych losów, jak na przykład nawrócenia najmłodszego diabła. Twórca spektaklu pięknie bawi się teatrem w teatrze. Sprawnie i wiarygodnie ograne zostały dwa plany opowieści: realny i anielsko-diabelski, z konsekwentnym postrzeganiem tego drugiego przez niektóre jedynie postaci świata realnego. Chwilami dowcipnie przypomina się widzowi, że jest w teatrze nazywając kurtynę, widownię czy suflera. Pogratulować należy też umiejętności zbudowania scenografii i użycia światła na trudnej tarnogrodzkiej scenie. Podobać się mogli aktorzy w dobrze napisanych i poprowadzonych rolach. W pamięć zapada zwłaszcza Abercjusz – Anioł Stróż Ani. Niekonwencjonalne potraktowanie postaci zaowocowało zbudowaniem anioła męskiego, humorzastego, stanowczego, posługującego się językiem współczesnym, codziennym, nie stroniącego od wyrażen uważanych za pospolite typu „siemano”, „kimniemy” czy „krótka piłka”. Bywa zaczepny, wkurza się, angażuje emocjonalnie w podejmowane zadania, ale zawsze dla dobrej sprawy. Szkoda, że równie nieschematycznie nie potraktowano Szatana ukazanego w jednym kolorze i granego w jednym rejestrze (zły, no to krzyk...). Spektakl, prócz wymienionych zalet ma też kilka elementów, nad którymi warto by się zastanowić. Ze spraw warsztatowych należałoby wskazać na jakość scen

śpiewanych. Odbiegała ona wyraźnie od poziomu osiągniętego w scenach mówionych. Sceny musicalowe powinny być kulminacją i muszą być wykonane brawurowo. Trzeba albo z nich zrezygnować, albo wykonać gigantyczną pracę nad umiejętnościami wokalnymi, albo zmienić podkład muzyczny tak, by nie zagłuszał wokalu. Niezręczne wydają się przepychanki między aniołami i diabłami, jesteśmy wszak w świecie, gdzie siły wyglądają inaczej! Przy wszystkich słowach uznania, jakie można kierować do realizatorów i aktorów „Ani i Abercjusza”, trudno nie zwrócić uwagi na osłabiający siłę oddziaływania spektaklu schematyzm założeń ideologicznych. Przecież niezależnie od światopoglądu autorów, istnieje bardziej lub mniej finezyjny sposób przekonywania widza. Ten zero-jedynkowy, gdzie białe jest białe, a czarne czarne, gdzie panuje jedna racja i brak wątpliwości – należy do drugiej kategorii. Na koniec ważny drobiazg: palenie książek kojarzy się bardzo źle i o tym nie wolno zapominać.

Zespół „Wzdolskie Kołowrotki” ze Starej Wsi (pow. kielecki, woj. świętokrzyskie) pokazał widowisko *Prządki*. Rozpoczyna się od jednoczesnego pokazania na scenie 8 osób, zajętych różnorodnymi działaniami związanymi z obróbką lnu: jest praca z motowidłem, z kądzielą i z kołowrotkiem, jest przygotowanie do robienia lnianych powrozów. Kobiety ubrane są w piękne dawne odzienie codzienne, podczas gdy panny wyróżniają się strojami odświętymi. Repertuar pieśni odpowiada tematowi spektaklu – słyszymy na przykład śpiew „Nitko, moja nitko, zwijaj się równiuśko...” czy „Oj, snuj się, niteczko, niby pajęczyna...”. Na środku sceny łóżko, na nim chora babcia, przy niej – uwijające się przy pielęgniarstwie dziewczyny. A i jedna z przadek, które za chwilę przychodzą i wypełniają dom, pomaga babci dojść do zdrowia, stawiając na plecach jej bańki. Takie usytuowanie „łoża boleści” to złe rozwiązanie teatralne: powoduje zagralenie sceny, dezorganizuje ruch postaci, odwraca uwagę od podstawowego wątku. Przygrywa harmonia, dużo w izbie śpiewu. Zaczynają się zagadki ojca z motywami obscenicznymi, np. o tym, co „Kitosi się, kitosi, do góry podnosi...” Niestety – ciekawe, śmieszne i pouczające teksty giną niesłyszane i niezauważone – nie dość starannie opowiedziane, przykryte gwarem i ruchem. A warto, by dotarły do uszu widza. Zaraz potem słyhać też świątobliwe relacje dziadka z pielgrzymki na Jasną Górę. Panny zainteresowane są najbardziej instrukcjami dotyczącymi zamążpójścia. Przebija się przyśpiewka z przymówką o wódeczkę – w odpowiedzi gospodarze polewają, a każdy ma coś do powiedzenia, też o

figlowaniu babci z dziadkiem itd. Izbę sprawnie przysposabiają na tańce, które potraktowano w spektaklu zbyt skrótowo – odtańczono tylko jeden utwór, więc pozostaje niedosyt. Wieczór się kończy. Sąsiadka zaprasza na prządkę do siebie, co stanowi finał spektaklu, ale też jest znakiem kontinuum - wspólnej pracy i zabawy na dawnej wsi. W sumie to ciekawe przedstawienie może przy nakładzie pracy być dużo lepsze – zacząć należy od uświadomienia członkom zespołu obecności widza, może wtedy zaczną grać z myślą o nim i dla niego. Trzeba też pomyśleć jak oczyścić akcję z chaosu – można spróbować dokonać selekcji działań, dokonać wyboru i uwyrażnienia najważniejszych,

Zespół „Seniorzy” z Urszulina (pow. włodawski, woj. lubelskie) przygotował dobrze już wypróbowany w teatrze wiejskim rodzaj widowiska przedstawiającego wspólną pracę. Spektakl *Darcie pierza* ma przejrzystą budowę, jego scenariusz nie ogranicza się do jednego wątku, jest urozmaicony: widzimy pracę, poczęstunek, oświadczyń, taniec. Darcie pierza jest powiązane z przygotowywaniem posagu dla Kasi, która pragnie wyjść za mąż za „śmiecholubnego” Antosia, rzeczywiście promieniującego pogodą ducha. Zgromadzenie czterech kobiet (piąta, gospodyni pilnuje porządku i przygotowuje poczęstunek) jest okazją do wymiany doświadczeń rodzinnych. Przypomniane są trzy pieśni, najpierw z melodią walczyka, z tekstem o piórkach, a zatem ściśle związana z tematem przedstawienia, następnie zalotno-miłosna „Nieszczęśliwa rybka” o dostojnym rytmie poloneza, wreszcie najrzadziej spotykana, oryginalna „Moje kumy, powiem wam”, w której solowe, humorystyczne kwestie w wykonaniu kolejnych śpiewaczek są zwieńczone wspólnym refrenem. Marceli – postać trochę wyciszona i „dyskretna” – ujawnia się ku końcowi jako harmonista budzący całe grono uczestników do tańca (polką). Przemyślany, logiczny układ widowiska i serdeczny nastrój stanowią dobre strony widowiska i w odbiorze widzów odsuwają na dalszy plan usterki pamięciowe i pewne luki w akcji. Zespół z pewnością wie do jakich momentów odnosi się ta uwaga i będzie wiedział jak do niej się odnieść.

Dwa były ważne, niecodzienne momenty w 43. międzywojewódzkim sejmiku. Pierwszym – pożegnanie wybitnego francuskiego reżysera Jacques’a Lassalle’a. Był w Tarnogrodzie tylko raz i krótko, ale jest autorem chyba najpiękniejszych słów, jakie wypowiedziano na temat polskiego teatru wiejskiego i na temat sejmiku. Wspomnienie w programie, fotografia i plansza w hallu Ośrodka

Kultury – sejmik żegnał przyjaciela. Drugi ważny moment to niezwykle fakt: TYSIĘCZNY spektakl na tarnogrodzkiej scenie w dziejach sejmikowych spotkań – i tych międzywojewódzkich, i tych „centralnych”. Były specjalne listy, były okolicznościowe wystąpienia. Piękny akcent.

A sejmikowe przedstawienia? Jak zawsze w Tarnogrodzie przeważały widowiska obrzędowe, a konkretnie – inscenizacje zwyczajów domowych, rodzinnych oraz z cyklu dorocznego. Cztery przedstawienia można przypisać do teatru dramatycznego, ale w tym prawdziwy tekst dramatyczny był tylko jeden, zresztą bardzo ciekawy i co ważne – autorski (*Ania i Abercjusz* z Przeworska); do pozostałych bardziej stosowne będzie określenie: udratyzowany obrazek z życia dawnej wsi. Była również jedna próba zmierzenia się z formą musicalową, bardzo trudną, bo wymagającą umiejętności i wokalnych, i aktorskich. Tu zamiar przerósł siły. Generalnie rzecz biorąc, jakość artystyczna była zadowalająca – zwłaszcza, gdy uwzględnić że poważna część uczestników to zespoły młode i bardzo młode – działają od roku do czterech lat i ich dorobek nie jest duży. Większość z nich dobrze rokuje na przyszłość, jest więc nadzieja – potwierdzona wielokrotnie sejmikową praktyką – że osiągną poziom, jaki dzisiaj reprezentują dojrzałe wiejskie teatry

Dziękujemy za znaną powszechnie gościnność tarnogrodzkich gospodarzy, za dobrą organizację, za tworzenie atmosfery teatralnej wspólnoty. Władzom Tarnogrody, patronom i sprzymierzeńcom sejmikowych działań składamy serdeczne podziękowania.

Komunikat
Komisji Artystycznej
45. Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych
Stoczek Łukowski 16 – 17 czerwca 2018

Po raz 45. odbył się w Stoczku Łukowskim Sejmik Wiejskich Zespołów Teatralnych. Wydarzenie szczególne, bo tu właśnie rozpoczął się wielki ruch sejmikowy: za przykładem Stoczka poszedł Tarnogród, a po kolejnych 10 latach sejmiki stały się działaniem obejmującym cały kraj. Jubileuszowy Sejmik odbył się w dniach 16 i 17 czerwca 2018 roku, a organizatorzy wzbogacili program o projekcje filmowe oraz koncerty i pokazy teatru ognia na stoczkowskim rynku. Zwłaszcza projekcja filmu „Gdzie jest nasz dom” była nawiązaniem do bardzo odległej tradycji działalności społeczno-teatralnej: pokazuje scenę dziecięcą zorganizowaną wiosną 1945 roku przez Irenę i Tadeusza Byrskich. Natomiast drugi film „Tu jest nasz dom” jest dokumentem zbudowanym ze wspomnień aktorów tej sceny.

Komisja artystyczna w składzie Katarzyna Smyk, Jarosław Ostaszkiwicz i Edward Wojtaszek obejrzała siedem z zapowiadanych ośmiu przedstawień (jeden zespół nie dojechał) – 5 z woj. podlaskiego i 2 z woj. lubelskiego oraz przeprowadziła spotkania warsztatowe z uczestnikami.

Wnętrze izby: lustro, okno, obraz ozdobiony wschodnim ręcznikiem, stół i diagonalnie ustawiona skrzynia nakryte białymi starodawnymi obrusami – to sceneria, w której rozgrywa się widowisko **Dywosnuby Mani (swaty) Zespołu „Rumenok” z Hołowna** (woj. lubelskie). Tu podczas domowej krzątania przy stole, przy maglownicy, Mania wyznaje matce – wdowie Michałowej, kto jej się podoba. Ale boi się, że to inny, bogaty przyśle do niej swaty i zostanie wybrany. Staje nam przed oczami odwieczny problem różnicowania społecznego ze względu na poziom majątku, tak ważnego dawniej i dziś dla przeżycia, a tak mało istotnego dla zakochanych. Rzeczywiście, obserwujemy w następnej scenie dawne swatanie i „kupowanie, targowanie jałówki”, czyli zgodnie z tradycją rozmowę, w której swat ustala z rodzicami panny wkład majątkowy jednej i drugiej strony. Antoni jest bogatym wdowcem i nie daje się przekonać, by swatał raczej syna. Co gorsza, matka potem naciska na córkę, by zdecydowała się „na starego”, przekonując, że szybko umrze, a zanim to nastąpi Mania jakoś da radę z nim żyć. Koronnym argumentem jest to, że Antoni

wykupił weksel, jaki podpisał ojciec Mani, gdy przepił część dobytku. Komentarz do tej sceny stanowi wykonana po chachłacku pieśń mówiąca o tym tym, by matka nie wydawała córki. Trudna rada, trzeba wybrać się z tym do znachorki, żeby wspomogła w decyzji. A tymczasem schodzą się kumy i również po chachłacku snują rozmowę na temat ciężkich ożenków, pojawia się szeptunka ze swoimi utensyliami, kurzy, okadza. To bardzo wartościowa część widowiska, realizowana z udziałem najstarszych członkiń zespołu, pokazująca bardzo archaiczne zjawiska, ale niestety słabo słyszalna i przez to niezrozumiała dla widzów. Wraca Antoni ze swatem, towarzyszy im syn, który wraz z Manią błaga Antoniego o pozwolenie na ślub. To ważny moment w życiu młodych, pokazany w zbyt szybkim tempie. Również ojciec nie kazał się długo prosić. A przecież jest to istotne starcie z dotychczas obowiązującym systemem, jest to walka odbywająca się wewnątrz wszystkich bohaterów, i starszego i młodego pokolenia, ponieważ serce rozdarte jest między miłością a nakazami tradycji. Antoni zgadza się ożenić syna z Manią, czym uszczęśliwia oboje, zaś sam za namową swata domawia ślub z Michałową. Dwa szczęśliwe finały stanowią godną okazję do wspólnego radosnego biesiadowania, które kończy widowisko.

Zespół „Malinki” z Malinnik wystąpił (woj. podlaskie) z widowiskiem *Obrzęd kolędniczy dawniej*. Jak powiedziała kierowniczką obchodzącego jubileusz 20-lecia zespołu, Wiera Niczyporuk, zobaczyliśmy rekonstrukcję takiego kolędowania noworocznego, jakie pamięta z dzieciństwa, z czasów tuż powojennych. Na widowisko składają się dwie części: pierwsza oparta jest na słowie i dialogu, zaś druga – na śpiewie, pięknym, szerokim, bardzo udanym. Ale wróćmy do początku. Rzecz dzieje się we wnętrzu chaty w Boże Narodzenie z rana. Gospodarz idzie obrządzać, a gospodyni sprząta stół, izbę, nakrycia, słomę po wieczerzy wigilijnej. Spodziewa się i z niecierpliwością wygląda ukochanej córki Manieczki, która pierwsze święta spędza w domu świekry. Przybywa z mężem, mimo śniegu po kolana, przywozi kosz pełen darów. Jej rodzinny dom jest bowiem skromny, co nie zmienia faktu, że obiad świąteczny będzie uroczysty. Zaczyna się od modlitwy, odśpiewania *Ojciec nasz*. Rodzina prowadzi spokojne rozmowy, które niestety nie są dość dobrze słyszalne dla widzów – nie tylko dlatego, że zespół posługuje się swoim językiem – gwarą chachłacką, ale przede wszystkim z powodu, że wykonawcy mówią za cicho. Ten mankament bezwzględnie wymaga usunięcia.

Od momentu wejścia do izby trzech kolędniczek zaczyna się nowa część widowiska – czytelna, słyszalna, obfitująca w wyjątkowo wartościowy repertuar

kolęd apokryficznych, „życzących” dla gospodarzy, dla młodych, z przymówką o datek. I rzeczywiście – zgodnie ze słowami pieśni gospodarze za kolędowanie darują 100 złotych, kielbaski, kiszkę (kaszanekę), chleb. Śpiew jest bardzo dobrze wykonany, obfitujący w piękne obrazowanie: do adresatów kolędowych życzeń – na przykład zapowiedź, że przyjdzie Najświętsza Panienka z Jezuskiem, opowieść jak to aniołowie śpiewają, rajske ptaszki fruują i witają wraz z pasterzami Bożego Syna. Widowiska nie tylko dobrze się słucha, ale również miło nań patrzy, a to za sprawą dawnego zimowego odzienia gospodarzy i gości oraz dobranych rekwizytów sprawiających, że scena zamienia się świąteczną izbę dawnej chaty z okolic Orli.

Początek spektaklu **Amatorskiego Teatru Tradycji z Knyszyna** (woj. podlaskie) *Niedziela Wielkanocna* nie zapowiada niczego nadzwyczajnego – na środku izby stół zastawiony suto świątecznymi atrybutami: tradycyjna palma, przybrany w barwy wiosny i Wielkanocy święcony koszyk, babka, talerz jajek. Od strony widowni słychać śpiew *Alleluja* i *Wesoły nam dzień dziś nastał* – to wraca rodzina z mszy rezurekcyjnej. Wszyscy – z ekscentryczną ciotką z Ameryki, której zachowanie i wygląd bardzo wyróżniają się na tle grupy; z ładnie prezentującymi się dziećmi, z Jasiulką, która *beczy* z tęsknoty za mężem zarabiającym dolary w Ameryce – zbierają się wokół stołu. Po krótkiej modlitwie, odbywa się dzielenie jajkami – gospodarz daje domownikom po jednym, każdy z każdym uderza się jajkiem i następnie można je zjeść. Wyjątkiem dzieci – te zaczynają zabawy polegające na toczeniu *pisek* po desce. Ciotka-elegantka wspomina, jak to dawniej, gdy była młoda, od jej domu kawalerowie zaczęli śpiewanie *konopielek* czyli wiosennych kolęd życzących dla panien, i w jej domu nocą kończyli obchód, przynosząc niezliczone ilości jaj zebranych za kolędowanie. Ojciec wtedy w ich domu organizował potańcówkę. Słuchający tych opowieści gospodarz snuje plany, że w tym roku taką zabawę na koniec kolędowania zorganizuje u siebie. I wtedy się zaczyna nowa historia! Z tyłu, za plecami widowni słyszymy gromki, energiczny, mocny śpiew mężczyzn. To idą kolędnicy! Ich głosy oszałamiają, robią niesamowite wrażenie! Idą pod scenę, podczas gdy rodzina wygląda przez okno, gospodarz pozwala im zaśpiewać i obiecuje datek za życzenia. O tym oknie warto dodać jeszcze to, że niestety przez pierwszą część widowiska zasłaniało jedną trzecią sceny i działań aktorskich, dlatego jego ustawienie wymaga bezwzględnej korekty, bo z drugiej strony jego obecność jest w pełni uzasadniona scenariuszem – podokiennym męskim kolędowaniem zwanym *chodzeniem po wołoczebnem*. Słyszymy bardzo

dobrze i zgodnie z tradycją zakomponowany repertuar: pieśń *Chrystus zmartwychwstał jest*, apokryficzne opowieści wielkanocne, kolędę dla gospodarza, *konopielkę* dla jego córki – panny z archaicznym refrenem *w gaju na dunaju*. Gospodarze obdarowują kolędników; ci odchodzą ze śpiewem do następnego domu, chłopcy zaś biegną za nimi – podpatrywać i uczyć się od kawalerów tradycyjnego kolędowania. Całości dopełnia powrót kolędników pod scenę, gdzie schodzi do ukłonu rodzina – przy wtórze świetnie wykonanej pieśni o świętym Jerzym, który pokonał smoka na wzór Chrystusa, zmartwychwstaniem pokonującego wszelkie zło. W sumie obejrzelśmy spektakl dobry, choć wymagający korekt. scenograficznych i aktorskich.

Zespół „Pogodna Jesień” z Moniek (woj. podlaskie), pracujący przy Monieckim Ośrodku Kultury, często goszczący na scenie sejmikowej, zaprezentował obrzęd *Oczepiny*. To istniejący 20 lat zespół kilkunastu dobrze współpracujących aktorów, co przełożyło się na dość udane widowisko. Przede wszystkim uwagę zwracają pieśni, bez których tradycyjny obrzęd oczepin nie istniał. Usłyszeliśmy wyrównany śpiew, połączony z delikatnym ujednoliconym ruchem weselników, co może nieść niedobre skojarzenia z rozwiązaniami choreograficznymi w stylu zespołu pieśni i tańca. Na pochwałę zasługuje umiejętne wykorzystanie akordeonu, który – choć obcy kulturze dawnej wsi – dyskretnie wspiera zespół, podbudowując atmosferę i dopełniając warstwę foniczną przedstawienia. Całością obrzędu zarządza dobrze obsadzona i wyrazista osoba starościny. Zaprasza do ostatniego przed oczepinami toastu, by potem nakazać odśpiewanie pięknej, wzruszającej pieśni, wprowadzającej w podniosłą atmosferę: „Wesele, wesele – to smutek mamusi, choć cię wychowała, to cię oddać musi”. Potem swat wyprowadzi młode druhny, grane przez starsze panie z powodów kłopotów obsadowych (które często obserwujemy na sejmikach). Wówczas akcja przeniesie się z za stołu na przód sceny, gdzie następuje dłuższy dialog starościny z panną młodą. Doświadczona kobieta przekaze młodej (choć aktorka też w sile wieku) rady dotyczące życia małżeńskiego. Dobrze pomyślano tę scenę, dzięki której nie tylko dowiadujemy się, jakie wartości były ważne niegdyś i jakie zasady rządziły życiem w domu czy w sypialni, ale również druhny zyskały czas, by za kurtyną przebrać się i przeistoczyć w nobliwe gospodynie. Dalsza część widowiska to udana rekonstrukcja głównego obrzędu – oczepin, z dzieżą nakrywaną dwuosnowowym podlaskim dywanem, z wielozwrotkową pieśnią *Chmiel* połączoną ze zbieraniem datków dla młodych, z nakazanym tradycją płaczem

panny młodej zwłaszcza podczas wzruszających pieśni oczepinowych, z uroczystym zdejmowaniem zielonego wianka i nakładaniem czepca. W dobrze zaplanowanym finale pojawia się najpierw – wnoszony przy odpowiedniej pieśni – korowaj, o którego istocie i symbolice dowiadujemy się z wypowiedzi starościny. Następnie rozlega się zapowiedź, że konie już czekają gotowe. To znak, że młodzi mogą zabrać wszystkie dary, jakie zgromadzili podczas wesela, i zacząć przenosiny do domu pana młodego. Formujący się orszak weselny kłania się widzom na znak, że oczepiny skończone i młodych czeka nowy etap życia.

Zespół „Biebrzanie” z Dolistowa (woj. podlaskie) przedstawił obraz zatytułowany *Wianuszki na Oktawę Bożego Ciała*. Jesteśmy w chacie, w której spotykają się kobiety, by pleść tytułowe wianuszki. Zapraszają starszą kobietę, która zna najpiękniejsze opowieści i jest najbardziej doświadczoną zielarką. Spektakl zagrany jest przez sześć aktorek bardzo wiarygodnie dialogujących ze sobą. Wydawałoby się, że jest to dobry materiał na udane przedstawienie. A jednak rezultat pozostawia niedosyt.

Zacznijmy od tego, że temat obiecany w tytule w zasadzie w ogóle nie został wykorzystany. Widz nie dowiaduje się nawet dlaczego plecione są wianki, jaka jest ich moc, do czego służą, jakie związane są z nimi wierzenia. Ledwie kilka zdań zostało powiedzianych na temat oddziaływania poszczególnych ziół, z których wianki są plecione. Resztę czasu tego niedługiego spektaklu wypełniają czynności, które w zamyśle miały najprawdopodobniej uwiarygodnić całą sytuację, a więc zamiatanie izby, częstowanie pampuchami, plotki i intrygi itd. Samym wiankom uwagi poświęcono niewiele.

Drugą sprawą, nad którą należałoby się zastanowić, to użyte środki teatralne. Chyba niepotrzebnie odtworzono na scenie izbę (zresztą zasłoniętą płotem), skoro bardzo szybko akcja przenosi się przed płot. Miłe dla części widowni częstowanie pampuchami odbywa się kosztem akcji scenicznej na samym początku przedstawienia. Dodajmy jeszcze, że dwie aktorki grają tak ostro, że nie pasują do naturalnego zachowania koleżanek, a nadużywanie głosu powoduje, że niekiedy nie można zrozumieć słów. Ciekawy, nieczęsto podejmowany temat i siły zespołu, wróżą obiecujące efekty – oczywiście, jeśli autorki przedstawienia popracują nad wskazanymi elementami.

Zespół Obrzędowy „Zawsze Razem” z Woli Gułowskiej (woj. lubelskie) **działający** pokazał widowisko pt.: *U Maciejów przed odpustem na Siewną*. Przedstawienie zaczyna się przed kurtyną. Widzimy Macieja, który umawia się z

sasiadką na wspólny wyjazd na jarmark. Wspominają o odlatujących jaskółkach, dowiadujemy się więc, że jesień puka do drzwi. Żona przynosi mu jajka, ser i masło, które są do sprzedania. Na wóz wrzuciła mu również kogutka. Przykazuje mu, żeby sobie kupił trzewiki, by jutro na odpuscie dobrze wyglądać. Po odprawieniu męża, gospodyni wraca do chałupy. Odsłania się kurtyna i widzimy izbę o poranku. Babka łuska groch. Gospodyni przysiada się do niej, żeby pomóc, co staje się okazją do pogaduch. Dowiadujemy się, że z okazji odpustu szykuje się rodzinne i towarzyskie spotkanie. Trzeba się do niego przygotować. Gospodyni wysyła córkę po gruszki, babka zaś przypomina, żeby jabłek i gruszek przed Siewną (święto Matki Boskiej Siewnej) nie trząść, bo w następnym roku by nie obrodziły. Chleb i placek już upieczone. Starsza córka prosi babkę, by ta skończyła łuskanie, bo chciałaby izbę sprzątnąć. Wbiegają chłopcy bawiący się kółkami na patyku. Są głodni. Dostają kaszę ze skwarkami; jedzą z jednej miski przekomarzając się i żartując.

Rozmowa w chacie toczy się wokół oczekiwanego święta. Poznajemy obyczaje i wierzenia związane z Matką Boską Siewną, na przykład żyta przed Siewną siał nie należy, bo ozimina do wiosny nie dotrwa. Dzieci próbują wyprosić trochę grosza na jutrzejszy odpust. Babka wzięła się za zszywanie płachty siewnej, która niebawem się przyda, córka przygotowuje izbę na przybycie gości. Wraca Maciej, ale bez konia: zagadał się i kobyła z wozem zniknęły. Ale Maciej wierzy w zwierzę i jest pewny, że koń sam trafi do domu. Gospodarz zasiada do jedzenia i opowiada, jak na jarmarku było. Mówi, że dziadów pełno na jarmarku i na drogach. Pewnie i tu się pojawiają. Kobyła rzeczywiście sama wróciła do domu i na szczęście nikt niczego z wozu nie ściągnął. Są więc i trzewiki i kiełbasa kupiona na święto. Zaczyna się ważna rozmowa ojca z córką na temat zalecającego się do niej Walka – pochodzi z o wiele bogatszej rodziny, dlatego matka stara się Anielce wybić go z głowy. Zjawia się kuma, z misją od pociotka, który również do Anielki żywi sentyment. Anielka go nie chce, ale chustkę przez niego przysłaną przyjmuje, niczego w zamian nie obiecując. Okazuje się, że babka chętnie chustkę będzie nosić. Tymczasem płachta siewna jest gotowa. Maciej ją przymierza a babka przypomina mu jak zacząć siew i błogosławi wodą święconą. Zjawia się dziad proszący o wsparcie. Dostaje chleba, jajek i pozwolenie na nocleg w stodole. Powoli dobiega końca dzień przygotowań do odpustu, a przedstawienie zamyka się procesją i pieśń błagalną do Matki Boskiej w wykonaniu całego zespołu.

U Maciejów... jest przedstawieniem bardzo dobrze skonstruowanym, bogatym w informacje związane ze świętem Matki Boskiej Siewnej,

ukazującym ciepłe relacje w chłopskiej rodzinie, gdzie każdy zna swoje miejsce i powinności. Aktorzy mówią w sposób naturalny, sytuacje i ruch są wiarygodne. Realizatorzy potrafili również świetnie wykorzystać przestrzeń rozpisując akcję między scenę a widownię. Spektakl ma trafnie obsadzone role i czytelną akcję z sytuacje nie pozbawionymi sympatycznego poczucia humoru.

Zespół Ludowy „Jarzębina” z Paszenek (woj. lubelskie) wyróżnia się od lat prezentacją na stoczkowej scenie obrazków dramatycznych, zabarwionych dowcipem, o klarownych scenariuszach rozpisanych na małą grupę aktorów, osadzonych zawsze w tej samej społeczności i lokalnych realiach. Tym razem również zobaczyliśmy znane twarze, znaną rodzinę, znaną izbę, choć też – co należy podkreślić i pozytywnie ocenić – zespół powiększył się o nowe osoby, obiecujących aktorów. Stworzyło to również przed zespołem szansę na wprowadzanie nowych wątków. Zatem w spektaklu *Sierota Kasia* zespół zrezygnował z elementów komicznych, postawił na ton żałośliwy (który, notabene, niepotrzebnie zdominował pierwszą część) i ukazanie ciężkiego życia sieroty na dawnej południowopodlaskiej wsi. O kluczowej postaci najpierw dużo słyszymy, jej życie jest nam przedstawione w rozmowie chrzestnej matki Anielki z domownikami, podczas gdy główną bohaterkę poznajemy za parę chwil, jak wróci do domu z cmentarza – regularnie chodzi modlić się nad grobem matki. To zachowanie wywołuje złość teścia i teściowej Kasi, zwłaszcza dlatego, że jest biedna, że ich syn – mąż Kasi, musi dodatkowo się najmować. Wraca właśnie zmęczony po ciężkiej pracy, w której zarobkiem okazują się produkty żywnościowe, bo na pieniądze liczyć nie można. Teściowe, chrzestna matka i Kasia z mężem postanawiają iść do wójta by rozwiązać sprawę majątku, jaki powinien się należeć Kasi po zmarłej matce. Może wójt też wie coś na temat śmierci matki Kasi i tego, gdzie podziła się spuścizna po niej? I nie mylą się – wójt z miejsca posyła po ojca i macochę Kasi. Odbywa się dobrze zaplanowana i przeprowadzona scena czytania testamentu matki Kasi i przemowy wójta, który ojca Kasi straszy piekłem, jeśli nie da córce tego, co jej przynależy. Ojciec szybko się łamie, obiecuje zwrot mórg i przechodzi do kajania, co wygląda niezbyt wiarygodnie. I ta scena wymaga na pewno dopracowania, również pod względem ustawienia aktorów i jakości wymowy, bowiem część tekstu mówią za cicho i odwróceni tyłem do widowni. Spektakl na pewno wart jest jeszcze uwagi i wysiłki ze strony zespołu. Potwierdza wszechstronność, pomysłowość artystów z Paszenek i ich odwagę wprowadzania do widowisk coraz to nowych i ważnych tematów.

* * *

Kierujemy do uczestniczących teatrów kilka zdań, jako syntezę problemów omawianych w trakcie zajęć warsztatowych. Otóż tegoroczny sejmik dobitnie pokazał raz jeszcze, jak ważna jest umiejętność naprawde zespołowej pracy, zatem również funkcja instruktorów/reżyserów. Tylko działania rzeczywiście zespołowe uwieńczone zostały udanym spektaklem. Na drugim miejscu stawiamy sprawę scenariusza jako materiału wyjściowego do spektaklu – lepiej jednak nie ufać wyłącznie możliwościom, jakie daje improwizacja. Trzeba także zwrócić na uwagę na często pojawiający się błąd polegający na tym, że „naturalne granie” powoduje, iż aktorzy zapominają o widowni, dla której przecież przygotowali widowisko – dialog między postaciami zamieniają w prywatną rozmowę.

Zaczęliśmy od niezwykłego jubileuszu i do niego wracamy na koniec komunikatu. Chcemy mianowicie bardzo ciepło wspomnieć inicjatorów tego niezwykłego i – jak się okazało – tak cennego przedsięwzięcia: kierownika ówczesnego Powiatowego Domu Kultury w Łukowie, Bogusława Słodkowskiego i instruktorkę tego ośrodka Marię Balińską. Z równą serdecznością pragniemy za czterdzieste piąte już spotkanie sejmikowe. podziękować gospodarzom – dyrekcji i zespołowi Miejskiego Ośrodka Kultury. Bardzo doceniamy zaangażowanie miejscowych władz, które uznają sejmik za przedmiot dumy, godny wspierania i wpisany już (oby na zawsze!) do kalendarza życia kulturalnego Stoczka Łukowskiego.

Komunikat
Komisji Artystycznej
XXXV Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych
Kaczory, 24 czerwca 2018 r.

Komisja Artystyczna w składzie:

Krystyna Adamczyk

Katarzyna Smyk

Jan Zdziarski

po obejrzeniu 9 spektakli z 10 zgłoszonych do udziału w Sejmiku (z województwa kujawsko-pomorskiego – 5; z woj. wielkopolskiego – 2; z woj. zachodnio-pomorskiego – 1; z pomorskiego – 1; z przyczyn losowych nie dojechał Teatr Obrzędowy Witkowiacy z Witkowa), po spotkaniach warsztatowych ze wszystkimi zespołami, przygotowała niniejszy komunikat zawierający opisy przedstawień oraz uwagi dotyczące ich realizacji.

TEATR „44” z Szamocina (woj. wielkopolskie, powiat chodzieski) wystąpił ze spektaklem *Próba generalna* w reżyserii Jana Kajrysa. Tekst scenariusza, odnaleziony przez Mirosława Stróżewskiego (w spektaklu występującego w roli poczmistrza), napisany został w okresie międzywojennym dla teatrów amatorskich i właśnie z niego zaczerpnięto pomysł na *Próbe*. Scenografia: stół, krzesła, wiszące okno, budka suflera. Po scenie nerwowo biega Joanna. Wcielając się w rolę reżysera, próbuje mobilizować zespół do gry aktorskiej, co jej się kompletnie nie udaje. W wyniku opieszałości aktorów, w całej kłopotliwej sytuacji wypowiada co jakiś czas: „skandal będzie, europejski skandal”, ale tym podnoszeniem rangi wydarzenia nie łagodzi, nie wpływa budująco na zespół. Potęguje tylko w grupie stres. Ma to swoje konsekwencje. Pojawiające się kolejne postacie nie radzą sobie z emocjami. Brak odpowiedniego podejścia powoduje, że reżyserka traci nie tylko aktorów, ale też nie panuje nad pogarszającą się atmosferą. Przy tej okazji ujawniają się problemy międzyludzkie, zaprzeszłe spory. Doprowadza to do sytuacji, że para aktorów odchodzi. Brak pełnej obsady powoduje, że reżyserka podejmuje decyzję o zmianie scenariusza. A tu czas nagli, bowiem jest to próba generalna przed oczekiwaną premierą. I oby się powiodła – cały czas sfrustrowana Joanna powtarza, że w przeciwnym razie będzie to skandal i to jaki – na szczeblu europejskim. Kolejne wejścia zdenerwowanych odtwórców, ich prywatne wzajemne animozje, brak zaangażowania w realizację przedsięwzięcia,

zwiastują teatralną klapę. Próba jednak się jest kontynuowana, w krzywym zwierciadle ukazując zbiorowy portret elity małomiasteczkowej.

Zespół stara się podolać zadaniu. Zabawne sytuacje, pełne humoru sceny i sam Walenty, który nie wychodzi ze swej roli, to niewątpliwe atuty spektaklu. Ostatecznie próba kończy się fiaskiem. Reżyserka przedstawienia, niezadowolona z efektów, postanawia odwołać premierę, podsumowując spektakl uparcie powtarzanym refrenem: „skandal będzie, europejski skandal”.

Groteskowe postacie tworzą swoistą komedię pomyłek. Zadanie trudne. Nie wszystkim odtwórcom udało się wcielić w podwójną rolę aktorów na scenie sejmikowej i zarazem aktorów grających próbę generalną. Zbyt duże rekwizyty sceniczne, które wręcz przeszkadzały, też nie wpłynęły pozytywnie na ogólny wyraz. Ale gdyby poprawić i bardziej popracować nad wyrazistością postaci – oddzieleniem gry od rzeczywistości – spektakl mógłby bawić i zachwycać.

Zespół Teatralny „BABIE LATO” z Rusinowa (woj. zachodniopomorskie, powiat świdwiński) pokazał spektakl *Urodziny u Anieli*. Mieliśmy do czynienia z przedstawieniem, które akcją i treścią nawiązywało do tytułu spektaklu. Scena: krzesła, stół nakryty obrusem. Z boku sceny akordeonista. Pojawia się para aktorów (gospodarzy domu), ubranych w fartuchy: Marian w peruce (niepotrzebnie zastosowana, zbyt mocno przykuwała uwagę) i tytułowa Aniela – postać zagrana z wyrazistą naturalnością. Toczą rozmowy pełne wątpliwości: jak to będzie? Krzątają się przy przygotowaniach do urodzinowej, rodzinnej uroczystości. Podczas gdy akordeonista gra, gospodarze już w odświeżonych strojach (nareszcie gospodarz bez peruki) dopieszczając stołową zastawę oczekują pierwszych gości. Najważniejsze ma dopiero nastąpić. Pojawia się pierwszy gość – siostra jubilatki, która z nutką złośliwości składa życzenia „Stara była jak piosenka” i zaczyna śpiewać. Każda kolejna osoba wnosi na scenę jakąś postać i muzyczną niespodziankę. Przedstawienie wykonane lekko, naturalnie, z pięknym śpiewem, muzyką, tańcem. Z przyjemnością można było obserwować zespołową radość ze wspólnego tworzenia. W końcowej części spektaklu scenę wypełnia rozśpiewana i roztańczona trzynastoosobowa wielopokoleniowa grupa aktorów.

Warto poprawić kilka szczegółów scenograficznych, jak na przykład zastosowanie niższego stołu, bowiem użyty w spektaklu zasłaniał biesiadników. Wprowadzić też można dostawianie krzesel wraz z pojawianiem się kolejnych osób, co wzmocniłoby to efekt oczekiwania na to, co dalej? Może dobrym rozwiązaniem byłoby też pojawienie się akordeonisty jako jednego z gości z

kolejną niespodzianką muzyczną niespodzianką, a nie potraktowanie go jako oczywistego „przeźroczyściego” elementu spektaklu. Wszystko to wpłynęłoby na uzyskanie lepszego wyrazu scenicznego. Pomimo uwag, spektakl można pochwalić. Był prezentacją na pograniczu wodewilu i biesiadnego muzykowania. Okraszany zabawnymi dialogami z wartką akcją, bezpretensjonalnością aktorską porywał publiczność do wspólnego, urodzinowego, radosnego świętowania.

TEATR GEST z Szydłowa (woj. wielkopolskie, powiat pilski) tworzy dziesięcioro młodych ludzi. Autorem spektaklu pt. *W chowanego* jest młody instruktor Mateusz Ziemichód. Pod jego kierunkiem młodzież stara się tworzyć teatr realistyczny. Podjęli próbę zmierzenia się z niezwykle trudnym tematem, jakim jest natura ludzka. Dotykane, za pomocą skromnych środków wyrazu, problemów głęboko skrywanych, wydaje się wprost niemożliwe do przedstawienia. Pusta scena, bez dekoracji. Pojedyncze proste rekwizyty (krzesła, stół) pojawiają się przy kolejnych odsłonach. Tytuł spektaklu jest analogią do gry w chowanego, zabawy polegającej na szukaniu się nawzajem na wyznaczonej przestrzeni. Tutaj koncept ten zrealizowano na zasadzie wychodzenia z ciemności schowanych dziecięcych wspomnień. Wątek osobistej traumy z dzieciństwa, poczucie winy, związane z tym lęki, problemy natury psychicznej. Ukazanie społecznej alienacji jednostki na różnych przestrzeniach i szukanie dróg powrotu do funkcjonowania społecznego poprzez zastosowanie różnych środków – to główny motyw spektaklu. Przedstawione zostały rozmowy z ojcem, z terapeutą, sytuacje nieradzenia sobie z codziennością w wyniku których jedynym sposobem, by uniknąć problemów, jest ucieczka w samotność. Do wszystkich odsłon zdarzeń zastosowany odpowiedni motyw muzyczny.

Przedstawienie zbudowane z krótkich scen, w których gest, muzyka, światło, słowo są tak samo istotne, tak samo ważne. Niestety, poprzez brak akcentu na wypowiedzi, sceny są mało czytelne. Zabrakło słów budujących przestrzeń informacyjną. Podobnie było z zastosowaniem muzyki, która wprowadzała w kolejną scenę. Lepszym rozwiązaniem w tym przypadku byłaby puenta muzyczna, która tu powinna być zaskoczeniem. Spektakl trwający 25 min. ze scenami obrazującymi zmaganie się z przeszłością, jego wpływu na dalsze życie, zdołał ujawnić żywy temperament wykonawczy. Skład zespołu, dynamika, potraktowanie tematu mogą sprawić, że dla widowni – szczególnie młodzieżowej – widowisko będzie interesującą propozycją.

Zespół Folklorystyczny SMÓLNIK ze Smólnika (woj. kujawsko-pomorskie, pow. włocławski,) zaprezentował spektakl pt. *Król pasterzy*. Namalowany horyzont przedstawia kwiecistą łąkę, płynącą rzeczkę. Obok stoi kapliczka. Poranek, słycać śpiewające ptaki. W tym sielskim krajobrazie zjawia się Ignac, kłania przed kapliczką, siada na pieńku, gra na fujarce. Przechodzą kobiety zbierające zioła i kwiaty na przystrojenie domostw z okazji Zielonych Świątek. Jest też i mały Wituś pasący gęsi. Ignac zaczyna opowieść o tym, co się niebawem wydarzy. Kto dzisiaj pierwszy przygna bydło na pastwisko, zostanie obrany *królem pasterzy*. Na scenie pojawiają się płaskie atrapy zwierząt – nieproporcjonalne jeśli chodzi o wielkość. Za nimi ścigający się pasterze. Ale trudno rozstrzygnąć – kto był pierwszy – czy Jewusia, czy Jasiak. Ignac rozsądza: Jasiak – *król*, Jewusia – *królowa*. Młodzi mają się ku sobie. Przychodzi „wieś” z muzyką, wszyscy odświętnie ubrani. Na końcu wlecze się leniwy Bartek. Jest przygotowywany tron, król rozdaje godności – wybiera marszałka, kucharkę, nakazuje rozpać ognisko, nanieść wody, przygotować poczęstunek. Rozpoczyna się wspólna zabawa. Są śpiewki pasterskie, tańce. Przed zachodem słońca odbywa się przybieranie zieleń i wstążkami woła bogatego gospodarza – by ten go wykupił. Po przybyciu do wsi – „dzieci spać”, a gospodarze do karczmy. Na zakończenie Ignac wierszem pointuje wydarzenie.

Starannie przygotowane przedstawienie. Dobrym pomysłem jest wprowadzenie postaci Ignaca – pełniącego rolę opowiadacza. Rozpoczynając opowieścią spektakl, przenosi nas w czasy, kiedy obyczaj wyboru króla pasterzy był żywy. To działanie powinno zostać bardziej uwyraźnione. Trochę rażą płaskie figury królów, zajmujących sporo miejsca na scenie. Wiele się o nich mówi, więc może lepiej, aby pozostały w teatralnej wyobraźni.

Obrzęd na Matkę Boską Zielną przedstawił **Teatr Seniorski** z Chocenia (woj. kujawsko-pomorskie, pow. włocławski), działający przy Polskim Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów. Na scenie zaprezentowało się 10 pań. Kobiety spotykają się, by robić *ziele* – bukiet, który zaniosą do kościoła i oświęcą 15 sierpnia w wielkie Maryjne święto. Wystrój izby wskazuje na to, że rzecz dzieje się albo kilka dekad temu, albo w skromnym współczesnym wiejskim domu, w którym jeszcze używa się pieca węglowego i miednicy, zawieszają makatkę, a obraz Marii stroi suto bibułowymi kwiatami. Ubrania kobiet przekonywałyby, że chodzi o czasy nam współczesne. Tę niejasność

uznać można za wadę widowiska. Na pewno na plus zaliczyć należy pięknie wyeksponowaną roślinność – zarówno podczas szykowania wiązanek, jak i w sposobie pokazania gotowego *ziela*. Wokół niego toczy się cała opowieść – dowiadujemy się o składzie ziela, o doborze koloru wstążki, o tym, że w domu i obejściu potrzeba święconych bukietów w wielu miejscach, o magicznej i chrześcijańskiej motywacji tych działań. W drugiej części widowiska scena podzielona jest na dwa plany (warto zmienić strony): droga do kościoła z zieleńcem – symbolicznie ukazana przez panie stojące po prawej stronie sceny i śpiewające maryjną pieśń oraz wnętrze izby, w której przy stole krząta się jedna z pań, przygotowująca poczęstunek na powrót reszty z nabożeństwa. Teraz zaczyna się trzecia część spektaklu. Stół ugina się od tradycyjnych potraw, a widzowie słuchają legendy o pochodzeniu święta Matki Bożej Zielnej, opowieści o zastosowaniu poszczególnych ziół itd. Dobór pieśni został przemyślany (np. „ośpiewano” brak chłopów w zespole czy na finał wykonano pieśń o Kujawach), ale wykonanie pozostawia sporo do życzenia. Warto popracować także nad początkiem widowiska, gdyż w zaprezentowanej wersji toczy się zbyt wolno, rozmowa się nie klei, brak dynamiki i tempa.

Regionalny Teatr Dramatyczny z Luzina (woj. pomorskie, pow. wejherowski) pokazał spektakl zatytułowany *Co Kaszubi świętowali – czyli wybrane obrzędy*. Na to prawie godzinne widowisko złożyło się 10 scenek ułożonych chronologicznie – od Wigilii do świętego Jana (jak zapewnia zespół, ciąg dalszy roku obrzędowego jest w opracowaniu i będzie również inscenizowany). Pierwszych pięć części opowiada o obrzędowości bożonarodzeniowo-noworocznej, jak wymuszanie urodzaju w sadach, kolędnicy, godzenie służby na nadchodzący rok, podsłuchiwanie przez gospodarza rozmowy bydła (ostatnia scena zdecydowanie zbyt długa). Pokazano też chodzenie z gaikiem, zabawy młodzieży i starszych na Zielone Świątki, zwyczaje pszczelarzy związane m.in. ze Św. Franciszkiem, a dwie scenki przybliżyły zwyczajowość świętojańską. Co warto podkreślić, Zespół jest wielopokoleniowy i zarówno seniorom, jak młodzieży i dzieciom stworzono szansę na pokazanie się na scenie. Widzowie mogli też poznać wiele rekwizytów i świątecznych atrybutów Kaszub, gdyż ładnie zostały zaprezentowane. Przygrywała kapela, co również podniosło walory widowiska i służyło wzmocnieniu scen tańca. Szybkie przejście przez kolejne pory roku umożliwiły krótkie filmy, które wprowadzały w kolejne zwyczaje. Pokaz jest jednak oparty na słowie, warto więc zadbać, by było ono słyszalne i docierało

do widza, zwłaszcza że nie wszyscy są dość osłuchani z językiem kaszubskim i trzeba pomóc w pokonaniu tej bariery. Radzimy także rozszerzenie tytułu o słowa „i zwyczaj”, gdyż nie wszystkie scenki mówią o obrzędach.

Zespół Folklorystyczny ŚMIŁOWIÓNKI ze Śmiłowic wraz z **Grupą Dziecięco-Młodzieżową „Ziemia Kujawska”** z Chocenia (woj. kujawsko-pomorskie, pow. włocławski). pokazali przedstawienie noszące tytuł ***Kozy na Kujawach***. Dziewczynki sprzątają izbę. Przykładają się do roboty bo wieczorem chcą iść na Podkoziołka (Podkoziołek to regionalna nazwa ostatkowej zabawy). Gospodarz popija. Żona żali się teściowej – ta nie owijając w bawełnę odpowiada, że syn pije by żona wydawała mu się ładniejsza. A tak naprawdę to nie żenił się z miłości a dla pieniędzy. Trochę w tym prawdy, bo niezbyt jest urodna a charakter ma jeszcze gorszy. Przybyłe kumy namawiają gospodynię by u siebie zrobiła Podkoziołka. Godzi się – będzie mogła odpocząć licząc, że sąsiadki usmażą pączki. W trakcie ich pracy plotkują o sąsiadce, której ksiądz nie chciał wypowiedać i wygnał z kościoła. O innej, która wysłała męża po mleko a ten przyniósł gorzałkę. Pojawia się stosowna śpiewka. Kubę, leniwego syna gospodarzy, Podkoziołek nie interesuje, ale pączki tak. Zaraz siada bliżej pieca, koło swej babki. Przychodzą mężowie kum ale są wyproszeni do komory gdzie podobno gospodarz liczy jaja. Wreszcie z muzyką pojawia się koziołek wraz całym swoim orszakiem – Żydem, bocianem, Cyganką, diabłem. Tańce, śpiewki, zabawa. Roztańczona gromada dzieci. Oberek na stołku. Zaspany Kuba ocknął się – są wreszcie pączki. I zatańczył oberka!

Kolorowo, radośnie na scenie. Zabawa jest nieudawana, sprawia radość wykonawcom a poprzez swą żywiołowość – widzom. W części pierwszej przedstawienia dobre role kobiece. Pomimo pewnych rubaszości, ostrości tekstu, nie przekroczonego dobrego smaku. Widać rękę reżysera panującego nad ustawieniem scen zbiorowych, umiejętnie i starannie prowadzącego aktorów dorosłych. Dzieci świetnie tańczą, pięknie śpiewają. W scenach, w których potrzebne były umiejętności aktorskie są nieco zagubione, pozostawione same sobie. Z prowadzeniem dialogów było nieźle. Gorzej z działaniem. Nie dostały precyzyjnie określonych zadań. Tak np. w scenie sprzątania izby powinny to robić bardziej umiejętnie. Przedstawienie kończy wyraźna pointa – Babka woła „koniec grania” i sypie popiołem. Wstępna środa żur gotuje.

Zespół Teatralny „Kujawy Bachorne Nowe” z Miechowic (woj. kujawsko-pomorskie, pow. radziejowski,) po raz kolejny pojawił się na sejmiku z widowiskiem bogatym w śpiew, taniec, orszak, tradycyjne stroje, żywą

muzykę, obrzędowe atrybuty (uwagę przyciąga zwłaszcza różga weselna czyli *goiczek* oraz nakrycie głowy panny młodej). Tym razem podjął się rekonstrukcji wesela. Początkiem jest wejście młodej pary do domu po powrocie od ślubu z kościoła, potem pierwsza część gościny z przyśpiewkami zachęcającymi do poczęstunku i zabawy. Później następuje podniosły obrządek oczepin i kolejny zestaw melodii i przyśpiewek o wianeczku wraz z pieśnią *Chmiel* i pokazem tradycyjnych działań drухen, starostów, gospodyń. Na końcu są tańce i przyśpiewki – coraz bardziej frywolne, bo i goście weselni coraz bardziej podochoceni. Z tego opisu wynika, że nadany spektaklowi tytuł ***Weselne przyśpiewki kujawski*** jest mylący, bo przecież mamy okazję zobaczyć coś więcej niż tylko przyśpiewki: oczepiny, tańce, oracje – notabene bardzo ładnie zaprezentowane. Całość udało się utrzymać w dwu trafnie oddanych klimatach – podniosłość przeplata się ze szczerą zabawą. Role zostały dobrze przydzielone, śpiew jest nienaganny. Moment oczepin pokazano w sposób zgodny z tradycją, a zarazem trafny teatralnie. Słabością jest konstrukcja, czyli scenariusz – zespół chce pokazać widzom jak największe bogactwo swoich tańców, co skutkuje nadmiarem, przeładowaniem widowiska, a wreszcie brakiem zakończenia. Natomiast pozazdrościć można niespożytych sił witalnych oraz umiejętności tańca, śpiewu i obycia na scenie. Kujawiaki zespołu z Miechowic na długo pozostaną w naszej pamięci.

Sejmikowanie w Kaczorach zamknął występ **Kapeli spod Kowala** z Kowala (woj. kujawsko-pomorskie, pow. włocławski) przedstawieniem ***Jubileusz 100-lecia Z. Kapela-Kowalskiej***. Tytuł jest trochę mylący, skrywa bowiem nazwę zespołu i miejscowości, z której pochodzi. Tak naprawdę odnosi się do obchodów stulecia odzyskania niepodległości przez Polskę – a powiązано je z setnymi urodzinami matki jednego z członków zespołu. Tak to sobie ciekawie wykoncypowali. Przy zastawionym stole siedzi nestorka. Przychodzi rodzina z życzeniami. Zgromadzeni – czyli odświętnie ubrani członkowie Kapeli spod Kowala – przygotowali jubilatce niespodziankę, którą jest cykl historycznych pieśni. Przy tej okazji jeden z gości opowiada, niekiedy za cicho, a niekiedy za monotannie, historię Polski – rozpoczynając ją od króla Sasa i „Kurdeszu”. Następnie są zabory, powstania i wszystko powiązane zostaje historycznymi pieśniami. Kończy się ta opowieść na II Wojnie Światowej, budującym stwierdzeniem – *jednak żyjemy...* i piosenką Ewy Zawadzkiej *Tu wszędzie jest moja ojczyzna*.

Zamysł przedstawienia chwalebny, gorzej z wykonaniem. Kapela spod Kowala ma charakter zespołu podwórkowego i w takim repertuarze na pewno

dobrze się sprawdza. Trudniej jest z interpretacją pieśni poważniejszych, o większych wymaganiach głosowych i interpretacyjnych (i dostrojenia instrumentów).

*

Gminny Ośrodek Kultury w Kaczorach przejął Sejmiki po Świdwinie i Pile. Cyfra XXXV jest oznaką trudu kontynuacji godnej tradycji sejmikowej w północno-zachodniej części Polski. Jest znakiem, że pomimo „peregrynacji” z miejsca na miejsce, impreza trwa, znajduje uznanie u władz gminy, jest potrzebna zespołom w niej uczestniczącym. To ostatnie potwierdzają po raz kolejny przyjazdy grup znajdujących tu gościnność i przyjazną atmosferę sprzyjającą występom, rozmowom kulturalnym, sejmikowym przyjaźniom.

Tę aurę tworzą na pewno w pierwszej kolejności ludzie – pracownicy i pracownicy GOK w Kaczorach. Zespół jest mały, ale niezwykle sprawny i przede wszystkim oddany swojej pracy, sejmikowi, zespołom teatralnym. W tym roku jednak atmosfera w Kaczorach była odświętna dodatkowo dzięki temu, że sejmik odbywał się w przebudowanej siedzibie GOK. Scena i zaplecze zyskały nie tylko nowoczesny wygląd, ale też wysoki poziom techniczny. Po ostatnich kilku latach oczekiwania na remont i po remoncie, Sejmik dla północno-zachodniej Polski znalazł swój matecznik – oby nieprzerwanie na kolejne 35 lat!

KOMUNIKAT
Komisji Artystycznej
Międzywojewódzkiego Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych w
Ożarowie

Komisja Artystyczna w składzie – Katarzyna Smyk, Lech Śliwonik, Edward Wojtaszek – obejrzała w dniach 30 czerwca – 1 lipca 2018 roku 10 zgłoszonych do Sejmiku widowisk, w wykonaniu zespołów z 4 województw: dolnośląskiego, lubuskiego, łódzkiego i opolskiego. Rozmowy warsztatowe z udziałem zespołów (nie tylko reżyserów i kierowników grup) potraktowano jako sposobność do zebrania informacji o metodach pracy, a przede wszystkim do analizy decyzji repertuarowych oraz konstrukcji scenariusza; wiele uwagi poświęcono rozwiązaniom inscenizacyjnym i sposobom prowadzenia aktorów. Najważniejsze uwagi i propozycje zostały zapisane w komunikacie.

Sejmik otworzyły występy dwojga gawędziarzy z **Teatru Włościanie z Chochotowa** (pow. ostrowski, woj. wielkopolskie), Zbigniewa Kryściaka i jego uczniicy Pauliny Wyrębak. **Zbigniew Kryściak**, doświadczony opowiadacz, obyty ze sceną i konkursami (w minionym roku zdobył kolejne laury), zmienił swój kostium sceniczny – zrezygnował ze stroju ludowego, a przywdział garnitur, co lepiej korespondowało z treścią gawędy. Złożyło się na nią autorskich anegdot, układających się w spójną i zgrabną opowieść *Wizyta u doktora*. Widzowie mieli dużo śmiechu z zabawnych i nieoczekiwanych przygód bohaterów. Pan Kryściak odniósł się do znanej nam rzeczywistości, choćby tej doświadczanej w zderzeniu z państwową służbą zdrowia. Z jego diagnozami – dowcipnie przekazanymi – trudno się nie zgodzić.

Paulina Wyrębak zaprezentowała tekst *Zamiary cioci Kasi*. Jej nauczyciel, Pan Kryściak, podsunął początek opowieści, a ona dopisała ciąg dalszy, ucząc się tym sposobem konstruowania gawędy. Opowiedziała o perypetiach tytułowej cioci Kasi oraz jej najbliższych, którzy uczestniczyli w nadzwyczajnych zdarzeniach i „wyczynach” cioci, jak na przykład w przejazdach autem zaraz po zrobieniu przez nią prawa jazdy. Opowieść zabrzmiałaby lepiej, gdyby młoda gawędziarka uzasadniła treścią swój strój ludowy i zastosowanie gwary oraz gdyby podawała tekst w sposób bardziej zróżnicowany, a także przewidziała (pauzy) reakcję publiczności. Obojgu artystom doradzono zejście ze sceny i prezentację swoich wypowiedzi w bliższym kontakcie z widownią.

Widowisko **Majowe Dziecięcego Zespołu Obrzędowego „Ożarów”** (pow. wieluński, woj. łódzkie) dało widzom wiele wzruszeń i uśmiechu. Oto na pustą scenę z kapliczką maryjną, schodzą się dzieci - z nadzieją, że będą uczestniczyły w odprawianym tu nabożeństwie majowym. Osobno zasiada trójka młodzieży i zajmuje się sobą, widać, że z majem budzą się sympatie. Dzieci zaś oddają się strojeniu kapliczki kwiatkami. Spierają się przy tym i bawią, na przykład przedrzeźniając księdza, jak to dzieci znudzone przedłużającym się oczekiwaniem. Pojawia się staruszka. Wprawdzie wie, że dziś majowe będzie w kościele, ale przysłała do kapliczki, bo woli modlitwę w kontakcie z naturą, jak to przez lata bywało, bo „tu piękniejszy kościół, Bóg to stworzył”. Dzieci zasiadają dokoła niej i słuchają jej opowieści o krzyżu na wzgórzu, postawionym na pamiątkę krwawej bitwy z Moskalami, o dziedzicu, który w miejscu bitwy i cmentarzyska postawił wiatrak. Babcia – czyli Wanda Majtyka – zaśpiewała też pieśni patriotyczne, przejęte od swego ojca, bardzo subtelnie wprowadzając na sejmik odwołanie do stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości. A zaśpiewała pięknie! Widząc, że chyba nikt ze starszych nie przyjdzie na to „polne” majowe, babcia postanawia zacząć modlitwę. Zasiada przed kapliczką na ławeczce, dzieci i młodzież za nią. Zaczyna się litania. Ale dzieci szybko się znudziły monotonnym śpiewem, więc parami i pojedynczo po cichu uciekają sprzed kapliczki. Babcia każe śpiewać głośniejsze, a gdy już nikt nie powtarza świętego refrenu, ogląda się za siebie i już wie – została sama. Tę sympatycznie zaplanowaną scenkę kończy poważna refleksja staruszki: „Co teraz będzie na świecie? Nikt modlić się nie chce...” Robi znak krzyża i odchodzi. Brawa są szczere i długie.

Widowisko zasługuje na uznanie ze względu na zaangażowanie dzieci, nienatrętne wprowadzanie ich w tradycję (także wprowadzanie do sejmikowania). Drugi atut to klarowny scenariusz, a trzeci – prostota, oszczędność i uroda scenografii. Warto pomyśleć o takim ustawieniu kapliczki i ławeczki, by wszystkie działania były bardziej zwrócone do widza, bo w obecnym układzie przeważnie widzimy plecy wykonawców.

Towarzystwo Aktywnych Kobiet z gminy Sokolniki (pow. wieruszowski, woj. łódzkie) zaprezentowało widowisko **Zabobony i przesady w chłopskiej chacie**. Można powiedzieć, że jest to klasyczny teatr wiejski – grają mieszkanki wsi, mówią gwarą, prezentują wierzenia wydobyte z pamięci starszych, z ksiąg Kolberga lub z żywej praktyki. Dotyczą one wielu zakresów dawnego życia na wsi. Dowiadujemy się, jak to niegdyś w okolicach Kluczborka i Sokolnik

chroniono się za pomocą miotły przed czarownicami; jak zabezpieczano dziecko przed płaczem, strachami i urokami, suchotami; jak rozpoznawano, która z kobiet to czarownica itd. Ta dawka wiedzy o tradycji przepleciona jest dowcipnie pokazanymi realiami dawnej wioskowej biedy, na przykład dziurawych skarpet, niedostatku pożywienia. Także wątkiem konfliktu między teściową a synową. Bardzo teatralnie wyglądają działania guślarki, która odczynianiem uroków wprowadza dozę tajemniczości.

Mało przekonujące jest zakończenie – teściowa radzi się czarownicy, czy jej synowa też aby czarownicą nie jest. Gdy okazuje się zwykłą kobietą, teściowa nieoczekiwanie przeprosza ją za fałszywą ocenę i złe traktowanie, chociaż to podejrzenie o czary do tej pory nie pojawiło się w scenariuszu. Wielość nazbieranych przekazów momentami widza przytłacza, dlatego lepiej by było pomyśleć o osobnym widowisku np. w oparciu o zwyczaje, zakazy i nakazy dotyczące ciąży i narodzin. Warto też dodać kilka znanych lokalnie przysłów, by wzbogacić warstwę foniczną przedstawienia.

Prawdziwą ucztę teatralną zgotował widzom **Twój Teatr. Teatr Dorosłych z Praszki** (pow. oleski, woj. opolskie) godzinnym spektaklem *Kluczyk* autorstwa Krzysztofa Kokota, w reżyserii Barbary Adamskiej. Rzecz rozgrywa się w domu starców. Dwaj starszycy, Kazio i Walenty – notabene w świetnych kreacjach aktorskich – podejmują udaną próbę wyjścia do kawiarni i zabawienia się. Pikanterii dodaje fakt użycia garniturów, przygotowanych do trumny. Chcą mieć parę chwil życia jak przed laty, oderwać się od zmory codzienności – nudy, pielęgniarek, pieluchomajtek. To jest sytuacja wyjściowa, na nią nanizane są zabawne dialogi, komiczne scenki, groteskowe postaci, refleksyjne puenty. Inscenizacja jest bardzo udana – widzowie od pierwszej do ostatniej sceny płakali to ze śmiechu, to ze wzruszenia. I tego efektu należy zespołowi pogratulować, życząc, by każde kolejne przedstawienie było tak samo świetnie przyjęte. I żeby było równie zdyscyplinowane wykonawczo, by aktorzy nie poczuli się zbyt pewni siebie.

Sukces jest rezultatem kilku trafnych decyzji aktorów i wyrafinowanej reżyserii – dobrze zastosowano środki sceniczne, np. prosto zaznaczona charakteryzacja; zatrzymanie postaci w stop-klatkach w momencie wygaszenia świateł między scenami; dobre tempo charakterystyczne dla komedii, celne wejścia z ripostami. Publiczność śledzi każdy dialog, co słyhać w reakcji – dodajmy, że aktorzy potrafią te reakcje przewidzieć i niejako włączyć w graną scenę. Ogromnie istotną sprawą jest temat spektaklu – starość dotyka w nas na

różne sposoby: podeszły wiek, samotność, niedomagania. Dobrze popatrzeć na te problemy z perspektywy, jaką proponuje Twój Teatr – poważnie, ale i z próbą uśmiechu. Warto natomiast pomyśleć o przepracowaniu finału, który nie udał się autorowi sztuki. Rozważania o zmianie regulaminu domu spokojnej starości są przydługie i zbyt przewidywalne, więc bardzo by się przydały nożyczki i ołówki.

Teatr Bezdomny im. Bohumila Hrabala z Żarowa (woj. dolnośląskie) należy do najwierniejszych uczestników ożarowskiego sejmiku. Zawsze jest oczekiwany i zawsze to oczekiwanie połączone jest z pytaniem – jaki repertuar tym razem zainteresował zespół. Bo te wybory są bardzo zróżnicowane – niekiedy zadziwiają odwagą, niekiedy dziwią przypadkowością. Tym razem - przedstawienie nosi tytuł *Manko* - zdarzył się ten drugi przypadek. Szef zespołu sięgnął po tekst autora, którego dorobek dramatopisarski jest nikły, by nie powiedzieć żaden. Andrzej Szypulski był autorem scenariuszy filmowych (niektóre bardzo znane, jak część odcinków „Stawki większej niż życie”, czy serial „Dyrektorzy”), napisał też kilkadziesiąt słuchowisk radiowych. I właśnie jedno ze słuchowisk wybrał do realizacji scenicznej Ryszard Dykcik. Ścisłe mówiąc są to dwie sceny dialogowe - w każdej on i ona, czyli pary małżeńskie. Dwie opowieści, które łączy konwencja snu. Oraz – przestrach bohatera. W pierwszej mamy na scenie łożę i śpiące małżeństwo. On wykrzykuje przez sen, budzi tym żonę. Przypomina sobie międzynarodową konferencję, wieczorne alkoholowe przyjęcie, lotniczą podróż. Mamy przed sobą typ osobnika raczej prymitywnego, udającego światowego polityka, ale przestraszonego własną niekompetencją. Scenkę drugą poprzedza wniesienie dwóch lotniczych foteli i czerwonego chodnika – jesteśmy w samolocie. On majaczy przez sen – 53 kilogramy zepsutych żeberk ... klucz miał tylko kierownik i ja...nie zrobiłem tego manka... niech pan nie straszy prokuratorem... Ona go uspokaja, namawia by wziął urlop, odpoczął... Finałem całości jest pojawienie się na przodzie sceny całej czwórki, wypowiedzianymi kilkoma zdaniem i płynącym z głośnika znanym muzycznym wstępem do serialu *Wojna domowa*.

Tekst ma dwie nieusuwalne słabości: akcja toczy się w latach 60 ubiegłego wieku, a w dodatku jest to tzw. literatura „aluzyjna” – niczego nie nazywa się tu po imieniu, a tylko udaje, pozoruje - fakty rozmyte, niekonkretne, bo przecież to tylko sen. Skutek? To wszystko nic nie obchodzi dzisiejszego widza. Pozostaje jakiś pusty dialog, z którym zmagać się muszą aktorzy (młodzi ludzie!!!), udając że mówią o czymś. Szkoda włożonej pracy.

Strojecka Grupa KLEPISKO ze Strojecka (woj. Łódzkie) powstała przed 35 laty, miała okres kilkuletniej przerwy, wznowiła działalność w 2006 roku. Teraz sięgnęła po tekst, który ongiś wystawiała, bo reżyserka jest przekonana, że trzeba mówić o zagrożeniach, na jakie narażona jest młodzież. Ten tekst to *Piotr* Krystyny Salaburskiej.

Dwa plany gry. Z przodu sceny parkowa latarenka i ławka, na której siedzi dziewczyna w czarnych okularach. To Justyna. Pojawia się chłopak – to tytułowy Piotr. Powiada: każdy chłopak mógł to zrobić, ale zrobiłem ja. Ona mówi – nie powinnam tego panu opowiadać. Rozsuwa się kurtyna, scenka w domu. Matka przygotowuje obiad. Wchodzi Piotr, zagląda do szuflady, wyciąga 100 złotych. Matka to zauważa, zarzuca kradzież, chłopak się wypiera. Wraca z pracy ojciec – poinformowany przez matkę, przekonuje, że Piotr nigdy nie kradł, po czym potajemnie dokłada banknot. Gdy matka wychodzi, Piotr zapewnia ojca, że tylko pożyczył na parę dni. Znowu kurtyna, słychać odgłosy jakiejś pracy, przesuwania sprzętów. Justyna cały czas siedzi na ławce. Otwarcie kurtyny - teraz scenka w kawiarni. Piotr siedzi z kolegą, zamawia wódkę, jest coraz bardziej pewny siebie. Przy stoliku obok siada nauczyciel chłopaków z kobietą, podchmielony Piotr zachowuje się arogancko, wyzywająco. Kurtyna. Scenka w szkole – nauczyciel grozi Piotrowi konsekwencjami, ale ostatecznie ogranicza się do przestrogi – życie cię nauczy. Kurtyna. Scenka na ulicy. Piotr z kolegą, którego teraz wyraźnie lekceważy (bo mięczak) i poniża. Rzuca kamieniem – słychać odgłos rozbijanego szkła; krzyki przechodniów, ale Piotr butnie zaprzecza: ten, który rzucił zdołał uciec. Kurtyna. Teraz długa scena w parku. Piotr zaleca się, zrywa dziewczynie okulary, okazuje się że ona jest ociemniała. Płyne jej opowieść. Jeszcze niedawno miała narzeczonego, zaplanowany ślub i wspólny wyjazd do Paryża. Ostatni dzień pracy w laboratorium – w rękach próbówka z kwasem – ktoś rzucił kamieniem w szybę, posypało się szkło, Justyna chciała zasłonić rękami twarz, kwas wylał się na oczy. Szpital, utracony wzrok. Często myślę – mówi – kto to zrobił. Piotr do siebie – o mnie nikt nie wie. I coś jakby refleksja – będę tu zawsze siedział.

To jest **krótkie** streszczenie sztuki. Ale na scenie trwa ona pełną godzinę, podzielona na cząstki siedmioma operacjami z kurtyną, rozłożona na dwa plany. zdarzeń Piotr gra swoją rolę, a równocześnie jest narratorem, jednak jakby tego nie zauważył: takim samym bezbarwnym głosem prowadzi dialog i opowieść. Justyna musi udawać, że jej nie ma, gdy z tyłu grają. Scenki są zrobione byle jak, aktorzy nie dostali zadań, ograniczają się do wygłaszania swoich tekstów.

Krystyna Salaburska 80 lat temu pisała powieści dla nastolatków, często poddawała je adaptacjom do radia. Podejmowała tzw. trudne problemy młodych: bezdomność, potrzebę miłości, skutki złego wychowania w domu i szkole. (tu – nadmiernej tolerancji) W 1956 roku napisała słuchowisko *Piotr*, po kilku latach przetransponowała je na sztukę.

Mamy zatem problem ten sam, co wcześniej z Teatrem Bezdomnym. Tekst sztucznie przystosowany do sceny – bez ciągłej akcji bo autorka ją rozbiła na drobne zdarzenia, z ledwo zarysowanymi postaciami. Wyraźna jest tylko teza: złe wychowanie prowadzi do nieobliczalnych skutków. Warto jednak zapytać, czy to jest naprawdę dzisiejsze zagrożenie młodzieży. I czy do młodzieży można dziś mówić tym samym językiem, co w latach 50. minionego wieku? Językiem płaskiej, uproszczonej moralistyki? Reżyserka takich pytań sobie nie zadała. Efekt jest smutny: daremny wysiłek wykonawców, poczucie straconego czasu widzów.

Do stałych „sejmikowiczów” należy **Teatr Zza Boru** z Zaboru (woj. lubuskie); stawia się w Ożarowie co roku z nową premierą. Zdobył wysoka markę i uznanie publiczności, bo też przywożone przedstawienia zawsze są starannie przygotowane – widać przemyślaną reżyserię, troskę o scenografię i kostium, oryginalną oprawa muzyczna To jest poważna, odpowiedzialna praca teatralna. Niebanalne są wybory repertuarowe i zawsze duża praca włożona w budowanie scenariusza (na przykład ubiegłoroczny spektakl *Kocham cie strasznie...* o kobietach Witkacego). Tym razem sięgnięto po tekst niezwykle, bo też napisany przez niezwykle autora. Raul Damonte Botana tworzący (lata 60 – 80 minionego wieku) pod pseudonimem Copi, był argentyńskim pisarzem i rysownikiem, autorem powieści i dramatów. W Paryżu współpracował z awangardowymi grupami artystów, zaliczano go do nurtu *teatru absurdu*. Jego teksty rzadko wystawiano, w Polsce zdarzyło się to wcześniej tylko raz. Powiedzieć, że Teatr Zza Boru dokonał ambitnego wyboru, to ledwo zasygnalizować ogrom czekającego trudu. Lektura dramatu *Cztery bliźniaczki* dostarcza bardzo skąpych informacji: wiemy, że bohaterkami są dwie bary bliźniaczek, że niejasne jest miejsce akcji, a przede wszystkim niejasna jest sama akcja, czyli podstawa dramatu. Płynna jest tu granica między rzeczywistością a iluzją, uczestniczą postaci o rozmywającej się tożsamości, narastają piętrowe zafałszowania i prowokacje, zamiast czytelnych wątków mamy wir samobójstw i zabójstw, śmierci i zmartwychwstań. Pierwsza para bliźniaczek to Maria i Leila, druga – Josephine i Frugere – tyle o nich wiemy na

pewno. Między dwiema parami toczy się nieustanny konflikt, ale także są relacje między siostrami. Można opowiedzieć kolejne sceny (np. zabicie siostry i perypetie z tego wynikające, decyzja o wyjeździe do Bostonu), nie da się opowiedzieć całego przebiegu. Rzeczywistość przedstawienia to pomieszanie narkotycznych wizji z dziecięcą zabawą: uduszona siostra wstaje i działa, strzał z pistoletu tylko na chwilę uśmierca ofiarę.

Z tym wszystkim musieli poradzić sobie reżyser i zespół: określić przestrzeń, ustawić relacje, zróżnicować dwie party kostiumami. Świetnie wymyślono/skonstruowano sytuację: scena jest dosłownie przysypana mnóstwem pluszaków – różnej wielkości, o rozmaitych formach i kolorach. A więc – świat dziecięcej zabawy? Tak, ale zabawy perwersyjnej, okrutnej. Trzeba dużej siły aktorskiej, by utrzymać rytm, reguły gry. To nie w pełni się powiodło. Im bliżej końca, tym słabsze działania, mniej napięte relacje, mniej wyraziste postaci. Chyba zabrakło pomysłu na doprowadzenie do wyrazistego końca? Może warto dodać ostrości poszczególnym scenom, to będzie wymagało zdecydowanych point, cięć – zbuduje jeszcze większy absurd. Przed Teatrem Zza Boru jeszcze sporo refleksji i wyborów rozwiązań. Nic dziwnego – w Ożarowie zagrał tę sztukę pierwszy raz.

Twój Teatr. Teatr Dorosłych z Praszki (woj. opolskie) pokazał dwa przedstawienia. Pierwsze z nich zatytułowane *Biuro matrymonialne* powstało na podstawie tekstu Andrzeja Dembończyka. Jest to komedia przedstawiająca kilka zdarzeń związanych z funkcjonowaniem tytułowego biura. Poznajemy m.in. pracownika kojarzącego pary, jego kolegę oraz trzy klientki (pannę, rozwiedzioną i wdowę). Kolega chciałby skorzystać ze znajomości, bo po rozwodzie szuka nowej partnerki. Każda z klientek jest dość charakterystyczna i ma swoje wymagania. Pierwszej najbardziej zależy na tym, żeby kandydat na męża był bogaty, reszta jest jej obojętna. Druga chciałaby „spróbować, jak to jest z kobietą” a trzecia szuka męża kulturalnego, z którym będzie mogła wybrać się na bal i poczytać poezję. Pracownik uwija się, jak potrafi, zwłaszcza styra się nie urazić klientek, co nie zawsze mu się udaje. Obowiązków ma ogromnie dużo, bo jak się okazuje jest również kochankiem szefowej biura, w którym pracuje. Ostatnia scena pokazuje moment, gdy zadowolony z siebie pragnie przedstawić swojemu koledze kandydatkę na nową partnerkę. Okazuje się – niestety – że umówił kolegę z jego byłą żoną, co oczywiście kończy się awanturą między byłymi małżonkami, pretensjami klientki i zerwaną przyjaźnią. W finale widzimy niemal slapstickową scenę, kiedy wszyscy biegną za

uciekającym pracownikiem biura. Całość jest pozycją czysto rozrywkową przygotowaną z wyczuciem gatunku i umiejętnie skonstruowaną teatralnie, czemu służą umowność dekoracji czy sposób prezentacji postaci klientek („stop-klatka”). Warto przypomnieć – zwłaszcza dwóm wykonawcom ról męskich, że charakterystyczność i komediowość nie musi i nie powinna wiązać się z nadmierną ekspresją.

Zespół Włyn-BIS przyzwyczaił nas do swojego dobrze rozpoznawalnego „charakteru pisma”. W skrócie rzecz ujmując, spektakle teatru pod kierunkiem Jan Olszewskiego zbudowane są z szybko następujących po sobie krótkich scen, w których biorą udział grupy w różnym wieku. Zawsze dotyczą Włynia i przedstawiają w ostry, satyryczny sposób życie społeczności, w której przyszło zespołowi żyć i działa

. Najczęściej przeciwstawiają racje ludzi młodych i tych trochę starszych, bezlitośnie wytykając hipokryzję, chciwość czy interesowne motywy działania. Diagnoza bywa gorzka i rzadko podpowiada receptę na wyjście z pokazywanych sytuacji. Podobną metodą zbudowany został spektakl *We Włyniu*. Należy docenić występ dużej liczby osób na scenie, udział aktorów z różnych grup wiekowych – od dzieci, przez młodzież aż po seniorów - i umiejętność zespołowego działania. Niestety, tym razem scenariusz sprawia wrażenie sklejonego z luźno, a nawet przypadkowo ze sobą powiązanych pomysłów. Na przykład występ chóru dziecięcego, który zajmuje sporą część przedstawienia wydaje się „wypełniaczem” czasu, przez co nie spełnia żadnej ważnej funkcji dramaturgicznej a niekorzystnie wpływa na rytm całości. Mnogość wątków niespuentowanych również obniża walor spektaklu. Być może należałoby zrezygnować z niektórych efektów i żartów na korzyść bardziej sprecyzowanych zadań aktorskich? Wydaje się również, że można odważniej wykorzystać wspaniałą obecność grupy dzieci na scenie powierzając im trochę poważniejsze zadania. A mówiąc ściśle – dać im konkretne zadania.

Moralność Pani Dulskiej Gabrieli Zapolskiej to dramat grany tysiące razy zarówno przez teatry zawodowe, jak amatorskie. I nic dziwnego: świetnie napisany tekst, wyraziste i ciekawe do zagrania role oraz nieprzemijający temat, to rękojmią dobrego materiału do pracy na scenie. Jeśli do tego dodać, że tytuł jest pozycją w spisie lektur szkolnych, co gwarantuje odbiorcę, można zrozumieć pokusę, jaką stanowi *Moralność...* dla niejednego zespołu czy reżysera. Szkopuł w tym, że ten pozorny samograj jest niezwykle trudny w

realizacji. Żeby uniknąć szampowego wygłaszania tekstu, trzeba zbudować pełnokrwiste postaci i wiarygodne relacje między nimi, nie forsować nuty komicznej, pozwolić aktorom na sytuacje organicznie związane z dramatem, z jego fabułą i budowanym napięciem, zadbać o rytm przedstawienia. Należy się również zastanowić nad funkcją scenografii, ona to bowiem określa miejsce, czas i środowisko, w którym rozgrywa się akcja. Dopiero spełnienie tych wymagań daje szansę na ciekawe, mądre i trzymające uwagę widza przedstawienie. Udało się to reżyserce Teresie Dzielskiej, która jest autorką realizacji *Moralności...* w **Teatrze SPokoLeń z Dobronia (woj. łódzkie)**. Ciężarówka pełna dekoracji i kostiumów, która przeraziła wszystkich świadków jej rozładunku okazała się potrzebna i usprawiedliwiona efektem scenicznym. Trafna obsada pozwoliła na zbudowanie ciekawych ról. Zróznicowane zadania aktorskie świadczą o świetnie przeprowadzonej analizie tekstu. Ciekawym zabiegiem reżyserskim było obsadzenie tytułowej roli trzema aktorkami występującymi w trzech następujących po sobie częściach spektaklu, chociaż zabrakło w tym zazębienia tych ról lub innego artystycznego wytłumaczenia pomysłu. Nie całkiem zrozumiałą jest też fakt, że przedstawieniu towarzyszą piosenki z epoki Kabaretu Starszych Panów, podczas gdy dekoracja i kostiumy odsyłają nas do początku XX w. Nie wyniknęła z tego żadna gra pomiędzy tymi różnymi epokami. Dekoracja i oprawa muzyczna są z innych rzeczywistości. Pomimo tych drobnych zastrzeżeń, wysoko oceniamy spektakl - jest dobrze poprowadzony i dobrze zagrany, zatem godny polecenia dla szerokiej (nie tylko szkolnej) publiczności.

*

Program sejmiku zdominowały spektakle dramatyczne i próby o charakterze małych form scenicznych; pokazano tylko dwa widowiska obrzędowe. Taki układ spowodował, że kolejny raz centralnym problemem i głównym kłopotem zespołów okazał się wybór repertuaru. Odnotowano przykre pomyłki, raz jeszcze potwierdziła się słuszność tezy, że najbardziej „bezpieczna” jest dramaturgia klasyczna – oczywiście pod warunkiem rzetelnej pracy reżysera i wykonawców. „Klasyczna” w sensie przynależności sztuki do kanonu, ale również w sensie dotrzymania wymogów dramaturgii (czytelny układ scen, żywy dialog, wyraźna sytuacja i postaci). Naturalnie, docenione być muszą – i tak się stało na sejmiku w Ożarowie – ambitne poszukiwania, nawet jeśli są to decyzje ryzykowne. Bardzo pięknym „mostem” między dawnymi i nowymi laty, było skromne przedstawienie Pani Wandy Majtyki, zrobione z

dziećmi i młodzieżą; *Majowe* to krótki, mądry obrazek o upływającym czasie - w innym czasie żyje stara babcia, w innym młodzi i to trzeba zaakceptować.

Dużo dobrego można powiedzieć o gościnności gospodarzy i świetnej organizacji spotkania; mówiły to zespoły, pisali po sejmiku kierownicy grup. Niby jesteśmy to tego przyzwyczajeni „od zawsze”, ale z wielką radością powtarzamy te opinie, a od siebie dołączamy „serdecznie dziękujemy”.

KOMUNIKAT
Komisji Artystycznej
33. Międzywojewódzkiego Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych
w Bukowinie Tatrzańskiej
14-15.07.2018

Komisja Artystyczna w składzie:

Benedykt KAFEL – etnograf,

Andrzej Róg – aktor, reżyser

Jan Zdziarski – logopeda, instruktor teatralny

obejrzała 9 przedstawień przygotowanych przez zespoły z województw: 1 ze śląskiego, 3 z podkarpackiego, oraz 5 z małopolskiego. Każdy z zaprezentowanych spektakli został w trakcie warsztatowych spotkań z Komisją dokładnie omówiony.

Niniejszy komunikat zawiera najważniejsze krytyczne uwagi, pochwały i zalecenia. Kolejność opisów zgodna jest z kolejnością prezentacji.

Śmierć na gruszy – Teatr SIOŁO z Rakszawy w pow. Łańcuckim.

Scenariusz napisała Aneta Adamska na podst. tekstu Witolda Wandurskiego. Również Aneta Adamska razem z Maciejem Szukałą wyreżyserowali opowieść osadzoną w wiejskim środowisku prezentującą ludowe spojrzenie na sprawy świata transcendentnego. Nie pozbawione humoru fragmenty przedstawiające św. Piotra i jego pogaduszki z Archaniołem Michałem świadczące o ich skąpej wiedzy na temat ludzkiej doli wprowadzają klimat baśni z przymrużeniem oka. Tak samo ludzki świat opowiadany jest baśniowymi, naiwnymi obrazkami, gdzie bieda oznacza dobre serce, a bogactwo pokrętność i fałsz. W ambitnym zamyśle twórców spektaklu, rzecz o uwięzieniu Śmierci na gruszy miała skłonić publiczność do zadumy nad kondycją człowieka i społeczeństwa przy założeniu wiecznego życia tutaj na ziemi. Odbiorca do snucia refleksji potrzebuje raczej pytań, natomiast w tym przypadku widzowie spotkali się z tendencją do udzielania gotowych odpowiedzi. Niestety nie wyszło to na dobre ludowej baśni, która stała się dość pesymistycznym moralitetem: „Rodzice umierajcie szybciej, bo dzieci czekają na gospodarke” - takie hasła zdają się pobrzmiwać ze sceny. Gdzieś na drugi plan zeszła jakże piękna opowieść o stosunku prostego ludu do problemów eschatologii, o różnych relacjach między tymi światami. Relacjach jakże osobistych i odmiennych u każdej z postaci,

zależnych od indywidualnych cech charakteru i życiowej sytuacji. Być może zagłębienie się w te odmienności poszczególnych osobowości jest receptą na ożywienie fabuły, w której tytułową rolę całkiem nieźle gra Śmierć.

Zespół Obrzędowy FUTOMIANIE z Futomy (pow. rzeszowski) - *Wieńcowiny*
Zwyczajne żniwne należą do jednych z najstarszych i podobnie, jak inne ważne zajęcia w życiu człowieka, obudowane są licznymi wierzeniami, zabiegami i obrzędowymi zachowaniami. Zboże od zawsze było podstawą ludzkiej egzystencji. Miało też zastosowanie w wielu dziedzinach gospodarki np. słoma zbożowa służyła do wyrobu różnego rodzaju naczyń zasobnych, krycia dachów, wyrobu uli. Zboże było symbolem dostatku, płodności i Bożego Błogosławieństwa.

Zarówno pierwszy siew jak i rozpoczęcie zbiorów odbywały się zawsze według stałych rytuałów np. rzucanie pierwszych garści ziarna na krzyż, modlitwa, składaniem na krzyż pierwszych ścinanych kłosów. Ciągłość wegetacji i urodzaju miała zapewnić ostatnia, nie zżęta kępa zboża (tzw. przepiórka, koza, broda) lub kopa zboża pozostawiona przez jakiś czas na polu. Podobne znaczenie miało przechowywanie do następnego roku wykruszonego z wieńca żniwnego ziarna i dodawanie go do worków z ziarnem siewnym, a także wykorzystywanie zboża w wieczór wigilijny, sypanie zbożem młodożęńców w obrzędzie weselnym, wkładanie garści zboża do kołysek noworodków.

Prace polowe, żniwne kończyły się dożynkami, czyli świętem gospodarskim połączonym z poczęstunkiem i zabawą. Urządzali je po zakończeniu żniw właściciele majątków ziemskich a także bogatsi gospodarze. Dożynki obchodzono na terenie całej Polski, stąd miały one wiele lokalnych odmian. Jednak zawsze w ich przebiegu można było wyodrębnić trzy najważniejsze części: rytualne ścięcie ostatnich kłosów, robienie wieńca żniwnego i korowodowy pochód z nim do dworu lub chałupy, poczęstunek i zabawa.

Zespół obrzędowy „Futomianie” z Futomy na Bukowińskim Sejmiku przedstawił niecałe dwie ostatnie części dożynek (wieńcowin). Był to moment korowodu żniwiarzy z wieńcem do domu gospodarza oraz poczęstunek i zabawę. Szkoda, że nie pokazano zachowań i zabiegów związanych ze ścinaniem ostatnich kłosów oraz wicia wieńca. Zespół skupił się na tym, co stanowi jego atut – śpiewy i tańce.

Po odsłonięciu kurtyny widz ma okazję zobaczyć wnętrze izby i krzątającą się przy nakrytym obrusem stole gospodynię. Po chwili do izby wchodzi gospodarz i prowadzi z gospodynią krótki dialog. W tym czasie z tyłu sali

widowiskowej słyhać mocny, rytmiczny śpiew zbiorowy. To orszak żniwiarzy, którzy niosą dożynkowy wieniec i zacierają w stronę domu gospodarza. Korowód idzie wolno, uczestnicy śpiewają kilka żniwnych pieśni. W izbie następuje poruszenie na zawołanie „idą”. Gospodyni zbliża się do wejścia domu, gospodarz nerwowo szuka pieniędzy do obdarowania gości. Gdy śpiewająca grupa dochodzi do domu gospodarza, ten wychodzi im naprzeciw i przez chwilę przyjmuje powinszowania i życzenia pod własnym adresem. Następnie obdarowuje żniwiarzy i zaprasza ich do izby na poczęstunek. Po chwili ktoś z domowników oznajmia, że przyszła zamówiona wcześniej muzyka. Po przywitaniu gospodarzy i krótkim poczęstunku następuje przez wszystkich oczekiwana zabawa.

Mieliśmy okazję zobaczyć to, co jest mocną stroną zespołu „Futomianie”, czyli ładne, czyste śpiewy oraz charakterystyczne tańce. By widowisko „Wieńcowiny” mogło być postrzegane w pełnym, obyczajowym kontekście zabrakło ukazania zabiegów związanych z pierwszą częścią, czyli rytualnym ścięciem ostatnich kłosów.

Przedstawienie przykuło uwagę widzów swoją warstwą śpiewno – muzyczno – taneczną.

Koło Gospodyń Wiejskich z Binczarowej (pow. nowosądecki) – *Na wilijo*

Wigilia to dzień i noc poprzedzające jedno z największych świąt kościelnych w świecie chrześcijańskim obchodzone na pamiątkę narodzin Jezusa Chrystusa. Ustanowiono je w połowie IV wieku, głównie jako przeciwwagę odprawianych w porze zimowego przesilenia świąt pogańskich. W polskiej tradycji ludowej wigilia jest konglomeratem tradycji chrześcijańskiej i obrzędowości wywodzącej się z archaicznych obchodów zimowego przesilenia, które od wieków wyznaczało początek roku astronomicznego, wegetacyjnego i niepisanego zwyczajowego kalendarza obrzędowego. W ludowej wigilijnej obyczajowości zachowało się wiele relikwów przedchrześcijańskich uroczystości kultowych, noworocznych, rolniczych, które w zimowe przesilenia w przeszłości były obchodzone w świecie antycznym i na ziemiach Słowian. Wigilia i Boże Narodzenie są obchodzone w całej Polsce przede wszystkim jako wielkie święto kościelne. Obecne w obchodach Wigilii relikty obrzędów starszych niż chrześcijaństwo zostały związane z tradycją Kościoła i otrzymały chrześcijańską interpretację. Według ludowych wierzeń w oczekiwaniu na cud narodzenia Boga cała ziemia, wszechświat, wszystkie istoty ziemskie i pozaziemskie łączą się we wspólnym przeżywaniu tego cudu. Mówią o tym

niezliczone legendy i podania. Dość powszechna jest wiara, że w cudowną noc wigilijną dusze zmarłych mogą z łaski Bożej przychodzić z zaświatów na ziemię i niewidzialnie przebywać wśród swoich bliskich. Dlatego w wigilię pozostawiano dla nich uchylone furtki i drzwi wejściowe, resztki jedzenia na stole. W Polsce południowej rozścielano na podłodze słomę, głównie na urodzaj zbóż, ale też aby obecne w domu duchy mogły wygodnie podejść do stołu i spróbować pozostawionego dla nich jadła. Z powodu obecności gości z zaświatów w wigilię nie wolno było spluć na podłogę, mleć zboża w żarnach, ciąć sieczki, prząść na kołowrotku zaś nożyc, igieł i innych ostrych narzędzi można było używać tylko w razie pilnej potrzeby, aby nie zranić lub nie znieważyć duszy. W obchodach wigilijnych występują momenty noworoczne. Wierzono, że przebieg dnia wigilijnego decyduje o całym roku. Starano się więc przeżyć go w harmonii ze wszystkimi i dobrym nastroju. Nie należało wszczynać kłótni, płakać, a dzieci napominano, by zachowywały się wzorowo. Należało w tym dniu wstać wcześniej rano. Nie należało w czasie dnia kłaść się spać „by w polu nie położyło się zboże”. W Wigilię nie należało niczego pożyczać, aby nie narazić się na utratę mienia w nadchodzącym roku. Nie wolno było użyczać sąsiadce mleka ani chleba, zwłaszcza gdy przyszła po pożyczkę z pustym koszem lub garnkiem – wówczas krowy mogłyby stracić mleko a ludzie chleb. W tradycji polskich obchodów wigilijnych występowały liczne elementy wegetacyjno - agrarne. Do świątecznego wystroju izby i stołu wigilijnego używano siana, słomy i snopów zbóż, aby plony były obfite, a także na pamiątkę narodzenia się Dzieciątka Jezus w mizernej szopie, na sianie i słomie. Dobrej wegetacji roślin sprzyjać miało przystrajanie izby roślinami zielonymi w zimie: gałązkami świerkowymi, jodłowymi, które były przybijane do ścian, ram obrazów, belek stropowych, wieszanie u pułapu podłazniczek. Najmłodszą formą świątecznej dekoracji są choinki. Najważniejszym momentem wigilijnych obchodów pozostaje do chwili obecnej wieczerza postna poprzedzona łamaniem się opłatkiem. Czas po skończonej wieczerzy upływa zwykle na odpoczynku i śpiewaniu kolęd. Całość obchodów kończy msza święta o północy - Pasterka. W przedstawieniu KGW z Binczarowej występuje wiele z w/w elementów i zachowań. Oglądamy w początkowym obrazie wewnątrz izby, gospodynię, która krząta się wokół kuchni i daje wskazówki dzieciom jak mają się zachowywać. W kącie siedzi babka, która też czasem poucza dzieci. Ponadto w kuchni przebywa parobek i od czasu do czasu pojawia się gospodarz. Dzieci ozdabiają podłazniczkę, która za chwilę będzie powieszona u powały. Najstarsza córka pomaga matce przy przyrządzaniu potraw słuchając uwag o wróżbach

związanych z Wigilią. Gospodarz oporządza w oborze bydło i wykonuje inne prace gospodarskie. W pewnym momencie pojawia się mężczyzna proszący o pomoc, a za chwilę kobieta z sąsiedztwa, która chce pożyczyć rzeczy do przygotowania posiłku, których jej zabrakło. Gospodarz poucza kobietę, że w wigilię nie należy niczego pożyczać i dlatego jej prośba spotyka się z odmową. W dalszym ciągu programu domownicy przyoblekają się w świąteczne stroje i zasiadają do wieczerzy wigilijnej. Po odmówieniu modlitwy wszyscy łamią się opłatkiem i składają sobie życzenia. Następnie w ciszy spożywają wieczerzę a po posiłku śpiewają kolędy. Koło północy wychodzą na Pasterkę. Można by rzec – typowa Wigilia, gdyby nie do końca wiarygodna rola gospodarza, który w momentach najmniej odpowiednich uśmiechał się, innym razem bez potrzeby podnosił głos czy też nieustannie spoglądał na widownię. Przedstawienie wprawdzie stosunkowo krótkie, ale zawierało wiele obyczajowych wątków i interesujących momentów sięgających do tradycji ludowej.

Zespół Jamniczanki z Jamnicy pow. tarnobrzeski, woj. podkarpackie – *Wigilia u Walków*

Poranek w wiejskiej izbie. Ciszę przerywa śpiewana przez starszą kobietę modlitwa „Zacznijcie wargi nasze, chwalić Pannę Świętą...” Wchodząca do izby gospodyni przywołuje męża. Wśród prac jakie mu nakazuje najważniejszą jest dopilnowanie, by pierwszym gościem w obejściu nie była baba, bo to wróży nieszczęście na cały rok. Budzi córki wcześniej niż zwykle – by przez cały rok były zwawsze. Rozpoczyna się hałaśliwa krzątania – różniąca się jednak od codziennej. Bowiem dzień jest szczególny – to Wigilia Bożego Narodzenia. Dziewczęta zdobią choinkę ozdobami zrobionymi poprzedniego dnia. Nikt nie je śniadania – bo taka jest tradycja, nakazująca by pierwszym posiłkiem była wieczerza. Babka robi masło, Gospodyni lepi pierogi doglądając pozostałych przygotowywanych potraw. Niestety, dzień nie układa się najlepiej, Gospodarz nie dopilnował, we drzwiach staje kobieta. Nie dość, że jest pierwszą odwiedzającą dom, to jeszcze chce pożyczyć masielnicę i 4 jajka. Zostaje ostro potraktowana przez babkę i gospodynię, które zdecydowanie odmawiając żądaniom – „bo kury by się nie niosły” – przeganiają natręta. Nieszczęścia jednak chodzą parami – babce nie wyszło masło. Uznała, że to wina baby – czarownicy. Gospodarz też dostał za swoje, za niedopilnowanie, a był przecież w obejściu: „Kręcisz się jak gównu w przeręblu” – Gospodyni nie oszczędza męża.

Zbliżający się wieczór i oczekiwanie na pierwszą gwiazdkę wypogadza nastroje. Domownicy obmywają się wedle starszeństwa w zimnej wodzie, do której wrzucono drobne pieniążki. Wodę wylano przed dom i na strzechę, by ten sposób ochronić się przed pożarem. Wreszcie przychodzi szwagier z rodziną i po wspólnej modlitwie, przełamaniu się opłatkiem wszyscy siadają do stołu.

Na pozór nic nadzwyczajnego się nie dzieje a jednak przedstawienie przyciąga uwagę bogactwem szczegółów obyczajowych związanych z wieczorem wigilijnym: nie należy odkładać łyżki dopóki się nie skończy jedzenia, opłatki podłożone pod miski z potrawami mówią o przyszłym urodzaju, podrzucanie słomy do góry ma zapowiadać urodzaj, różne wróżby dla córek mówią o przyszłym zamążpójściu... Urzeka prostotą zachowań, naturalną godnością bohaterów. Nie ma sztuczności aktorskiej w tworzeniu postaci. Oni po prostu na scenie są tak samo prawdziwi jak w życiu. Wiekowa babka potrafi pokazać swą energię, gospodyni niepodzielnie trzyma w garści porządek w rodzinie, Gospodarz niby uległy pantoflarz, próbuje czasem postawić na swoim, córki lekko „przeczasiałe” trzymają ze sobą, starając się w ten sposób przeciwstawić apodyktycznej matce. Również w epizodach postaci są wyraziste, czytelne w działaniu. Jest niewątpliwą zasługą inscenizatora, że nie ma w przedstawieniu przestojów, że wszyscy mając dokładnie określone zadania są „w akcji”. Pomaga w tym także dobrze pomyślany scenariusz, prowadzący przedstawienie do nieoczekiwanej pointy.

Asynterka (reż. Maria Wnęk) **Zespołu Regionalnego ZIELONY JAWOR** w Krempach.

Rozkaz Cesarza Józefa Franciszka o poborze do wojska austriackiego (służba taka mogła trwać 20 lat) stawia mieszkańców spiskich wiosek w sytuacji alarmowej: brak rąk do pracy przy gospodarce i dramaty rozłąki zakochanych, planujących wspólne życie. Spektakl ukazuje próby obejścia cesarskiego obowiązku u gospodarzy, których nie było stać na wykup swoich synów od poboru. Przebierają poborowych za kobiety, a kiedy to zostało zdemaskowane, matki poborowych proszą o pomoc miejscowych zbójników, którzy odbijają spiskich młodzianów. Widowisko kończy się wspólną zabawą miejscowej ludności i zbójników. Przedstawienie na dobrym poziomie wykonawczym z dużą dozą humoru i z zachowaniem klimatu obyczajowego polskiego Spisza. Na wyróżnienie zasługuje rola dowódcy austriackiego wojska dobrze napisana i wykonana. Pani Maria Wnęk zrobiła także postępy w rozgrywaniu działań w

przestrzeni scenicznej. Zespół ZIELONY JAWOR ma duży potencjał talentów wykonawców i potrzeba niewielkiej ilości prób, aby jego spektakle zyskały dynamikę i zachwyciły publiczność nie tylko na Spiszu.

Teatr Naumiony z Ornontowic pow. mikołowski, woj. śląskie - *Szac*

Jeśli pamięć nie myli to *Szac* Teatru Naumionego jest jego 4 przedstawieniem prezentowanym na Sejmikowej scenie. Wszystkie dotychczasowe: *Hebama*, *Marika*, *Kopidoł* są osadzone bardzo mocno w śląskiej rzeczywistości. Językiem sceny jest śląska gwara. Zbiorowym bohaterem – rodzina, poprzez którą opowiadają o problemach dnia codziennego, o swojej małej ojczyźnie – Ornontowicach i ważnych dla społeczności ludziach. Nie boją się też trudnych tematów związanych z polskością Śląska, życiem przed i w czasie ostatniej wojny. Jest w nich ogromny szacunek dla tradycji, różnorodnych zwyczajów, dziś już zanikających. *Szac* jest opowieścią kobiet o pierwszej miłości, pierwszym rozczarowaniu i łzach, o codziennym małżeńskim pożyciu. Jest wspomnieniem nieuchronnie minionej młodości. Akcja toczy się w dwu wzajemnie przenikających się planach czasowych – jest dzisiaj i jednocześnie wczoraj. Minione opowiadają starki usadzone na wysokich krzesłach, opatulone w przesadzone nieco wielkością czepce, haftowane kołnierze, koronki. A w tym minionym – dzisiaj – to gromada roztańczonej, pełnej radości młodzieży. Życie przed nimi, kochają, zdradzają, ronią łzy, idą do wojska, żenią się, wychodzą za mąż. Nie wiedzą o przyszłym czasie nic, nie bardzo interesuje ich odpowiedzialność za swoje czyny, za zdrady, poczęte dzieci. Dopiero starość jest momentem rozpamiętywania minionego. Bogate w wydarzenia przedstawienie nie ma właściwie indywidualnego bohatera. Można uznać, że opowieści czterech staruszek są historią jednej kobiety. Bardziej zindywidualizowane są postacie mężczyzn – choć jest ich tylko dwu. W dialogu z żoną – jeden jawi się jako nieco ciapowaty i przekorny a żona nie pozostaje mu dłużna robiąc mu na złość. Ale są na starość razem. Drugi zaś to śląski Casanova, w którym kochały się wszystkie dziewczyny. Tylko, że teraz pozostały mu wspomnienia na szpitalnym łóżku i samotność. Przejmująca postać. Młodzież w spektaklu jest bohaterem zbiorowym, barwną ilustracją minionego czasu.

Spektakl grany jest w dokładnie zaplanowanej przestrzeni. Tworzy ją podest ustawiony na poziomie widowni otaczającej go z trzech stron. Tył zamykają usadzone na wysokich krzesłach ubrane na biało cztery stare kobiety. Długie do

ziemi suknie skrywają aktorki – wynurzając się stamtąd dziewczyny przenoszą nas w czas młodości starek.

Muzyka na żywo, współtworzy niepowtarzalny klimat spektaklu, organizuje jego rytm. Nie jest ilustracją, dopowiada emocje.

Piękne, zapadające w pamięć przedstawienie.

Zespół Regionalny „Lipniczanie” z Lipnicy wielkiej k/Korzennej (powiat nowosądecki) – *Wesele Jaśka i Maryśki – pło kłóściele - ocepiny*

Wśród plejady widowisk regionalnych dotyczących tradycyjnych zwyczajów i obrzędów, do najczęściej wystawianych na scenie należy wesele. Rzadko grane w całości, przeważnie wystawiane są jego fragmenty np. wyjście z domu pana młodego do pani młodej i ceremoniał przywitania w domu pani młodej, błogosławieństwo młodych i wyjście do kościoła lub powrót z kościoła, przyjęcie i oczepiny. Czasami zdarza się, że przedstawiany jest ceremoniał „przenosin”.

I właśnie ten fragment przyjscia z kościoła, zabawy i oczepin przedstawił zespół „Lipniczanie” z Lipnicy Wielkiej.

Orszak weselny udający się z kościoła do domu pani młodej był formowany z przedstawicieli dwóch stanów – wolnego i małżeńskiego. Ten pierwszy składał się z drużyny panny młodej i jej niezamężnych sióstr, kuzynek i przyjaciółek zwanych družkami lub druhnami. Pan młody też miał swoją drużynę, która składała się z braci – kawalerów, krewnych i kolegów zwanych družbami. Wszyscy družbowie mieli mirtowe bukieciki na piersi oraz kwiaty i wstążki przy kapeluszach zwykle robione i przypinane im przez drużny, z którymi podczas uroczystości kościelnych i domowych tworzyli pary. Przewodził im tzw. pierwszy lub starszy družba, który przewodniczył weselu, wygłaszał stosowne oracje, ośpiewywał gości i czuwał nad całością obrzędu. Na znak swojej godności nosił tzw. siekierkę z metalowymi kółeczkami i przywiązaną białą chustą.

Na drugi stan gości weselnych składały się pary małżeńskie reprezentujące obydwie rody, tzw. starostowie i starościny. Orszakowi weselnemu towarzyszyła zawsze orkiestra zwana muzyką.

Taki właśnie orszak prezentował w swoim widowisku zespół „Lipniczanie”.

Po przybyciu z kościoła do domu weselnego rodzice witają parę młodych chlebem i solą. Każdy z gości, zanim wejdzie do wnętrza domu, bierze udział w tzw. „obigrowce”, to znaczy ośpiewaniu przez pierwszego družbę z towarzyszeniem muzyki. Po tej ceremonii goście kolejno wchodzi do domu

weselnego, gdzie ma miejsce posiłek, poczęstunek. Po pewnym czasie starosta zachęca do tańców. Daje też znać śpiewem, że zbliża się czas oczepin, które są jednym z najważniejszych momentów domowych uroczystości weselnych. Wyrażają one zmianę stanu i statusu społecznego panny młodej – przejście do grona mężatek.

Oczepiny odbywały się zazwyczaj w pierwszym dniu wesela, po pierwszym weselnym obiedzie. Starościny brały za rękę pannę młodą i pomimo jej protestów, prowadziły na środek izby i sadzały na odwróconej do góry dnem, dzieży, czyli „chlebnym tronie”. Zdejmowały jej z głowy paniński wianek ślubny i nakładały czepek małżeński (chustę czepcową), który panna młoda trzykrotnie z płaczem zrzucała, aby zmanifestować swój żal za wiankiem i swobodami panińskiego stanu.

Całej ceremonii towarzyszyły pieśni i przyśpiewki np. o chmielu zawierające aluzje do nocy poślubnej, utraty dziewictwa, przyzwolenia na pożycie małżeńskie. Podczas oczepin panna młoda trzymała na kolanach talerz, na który najpierw starościny i starosta wesela, a po nich wszyscy goście rzucali pieniądze „na czepek”. Oczepiona panna młoda musiała zatańczyć ze wszystkimi po kolei starościami, swoją matką oraz gośćmi. Na zakończenie pan młody przerywał krąg, klękał przed przyszlą teściową, całował w rękę i wypraszał od niej żonę.

Wszystkie te elementy w sposób artystycznie interesujący przedstawił Zespół w swoim widowisku. Dodatkową atrakcją było wejście po oczepinach tzw. kopocy, zwanych na Sądecczyźnie krakowiakami, czyli tzw. nieproszonych gości, którzy nie należeli do drużyny weselnej i oficjalnie nie byli zaproszeni na wesele. Byli to chłopcy z biednych rodzin, którzy późnym wieczorem, po oczepinach, odświętnie ubrani przychodzili do domu weselnego na tańce. Krakowiacy sami płacili muzyce, popisywali się brawurowym tańcem i przyśpiewkami, przyjmowali poczęstunek, ale nigdy nie zasiadali do stołu i nie uczestniczyli w obrzędach weselnych. Przed odejściem składali życzenia młodej parze, dziękowali za gościnę i opuszczali dom weselny ze śpiewem.

Gdyby nie drobne mankamenty reżyserskie i brak konsekwencji w gwarze, można by mówić o dobrym widowisku bliskiemu prawdy.

Zrękowiny u druzgały (reż. członkowie zespołu) **Amatorskiego Zespołu Teatralnego im. Fr. Macioła** ze Skomielnej Białej

Dramat Jana Pobratorymca opowiada klasyczny konflikt między młodymi zakochanymi Magdą i Wojtkiem, a ojcem Magdy, który zwiedziony podszeptami służącej Brygidy sprzeciwia się związkowi i dąży do wydania córki

za znienawidzonego syna młynarza. Autor wyraźnie czerpie inspirację z dramatów Szekspira, a i konstrukcja dramaturgiczna jest jakby ze szkoły mistrza Williama. Siłą tego spektaklu stanowi dobre pióro J. Pobratymca, publiczność zostaje zaangażowana emocjonalnie z powodu trudności w rozwiązaniu konfliktu, a przyczynia się do tego dobra gra aktorska wykonawców głównych postaci Szymona Druzgały i jego córki Magdy. Wielkim atutem przedstawienia jest iście szekspirowska postać Kwatercyny Brygidy, autorki całej intrygi, brawurowo zagrana przez wielce utalentowaną i wielokrotnie już nagradzaną twórczynię ze Skomielnej Białej. Oprócz niej komediową stronę spektaklu uzupełnia utrzymana w dyscyplinie rola Organisty. Można pogratulować Zespołowi im. Franciszka Macioła doboru repertuaru i efektów pracy.

O Kubiku z Cornego Dunajca Scenariusz: Leon Moszczyński (pseudo: Jan Ośnica), reż. Bernard Popko wraz z zespołem **Regionalnego Zespołu Teatralnego im. J. Pitoraka** z Bukowiny Tatrzańskiej.

Świat kreowany z rzeźbionych figurek i rekwizytów otwiera się na naszych oczach, jako bogaty w typy osobowości. Spektakl jest koncertem postaciowania, aktorzy pełni entuzjazmu przechodzą od jednej roli do drugiej. Z dystansem i lekkością pochylają się nad jedną z ważniejszych ludzkich słabości: chciwością. Historia zbójnika Kubika i Jaśka z Hrubego obfituje w zdarzenia, w których biorą udział dwa światy: materialny i duchowy. Dowcipne puenty nie przesłaniają mądrości spojrzenia. Nie narzucają także morałów, ale wprost kwitują opowieść: „Sami Se musicie wybrać cy w lewo, cy w prawo, cy w górę, cy w dół.” Na podkreślenie zasługuje świetny kontakt aktorów z widownią wypracowany przez częste granie spektakli na scenie Domu Ludowego w Bukowinie Tatrzańskiej. Dzięki temu spektakl lalkowy przerodził się w kreacyjne widowisko, gdzie lalki są tylko inspiracją dla aktorów-narratorów.

*

Tegoroczny Sejmik kończy się poczuciem satysfakcji z poziomu artystycznego. Wszystkie widowiska były warte obejrzenia, w każdym znaleźć można dokonania teatralne wysokiej próby, przy stosunkowo małej liczbie pomyłek czy niedopracowań. A były one różnorodne jeśli chodzi o formę: spektakle dramatyczne, obrazki sceniczne własnego autorstwa, przedstawienia wykorzystujące obyczaje i obrzędy. Ta ocena jakości znajduje potwierdzenie w rekomendacji dla Rady Programowej sejmiku finałowego. Wszystkim

uczestnikom składamy podziękowanie za ich pracę i niebanalne dokonania artystyczne.

Cieszy również ustabilizowana w ostatnich latach liczba biorących udział zespołów – 10 a w tym 4 spoza województwa gospodarzy (śląskie i podkarpackie) – niestety, od dłuższego nieobecna jest Opolszczyzna.

Sejmik bukowiński jak zawsze przygotowywany i przeprowadzony został wzorowo. Gościnność i niezwykle klimat spotkania to zasługa gospodarzy – gazdującego nad Bukowińskim Centrum Kultury „Dom Ludowy” Bartłomieja Koszarka i jego współpracowników, którym składamy serdeczne podziękowanie. Osobne słowa uznania i podziękowanie za trwanie przy sejmikowej idei, za zabieganie o środki umożliwiające jej realizację, za tworzenie jak najlepszych warunków dla istnienia i rozwoju zespołów na swoim terenie kierujemy w stronę Pana Antoniego Malczaka dyrektora Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu i współpracowników. Pozostajemy z nietajoną nadzieją na spotkanie za rok.

* * *

Komisja Artystyczna Sejmiku w Bukowinie Tatrzańskiej postanawia zarekomendować do udziału w Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej w Tarnogrodzie następujące spektakle:

- Teatru NAUMIONEGO z Ornontowic – „Szac”
 - Regionalny Zespół Teatralny im. Józefa Pitoraka z Bukowiny Tatrzańskiej – „O Kubiku z Cornego Dunajca”
 - Amatorski Zespół Teatralny im. Fr. Macioła ze Skomialnej Białej – „Zrękowiny u Druzgały”
- oraz jako rezerwowe:
- Zespół JAMNICZANKI z Jamnicy – „Wigilia u Walków”